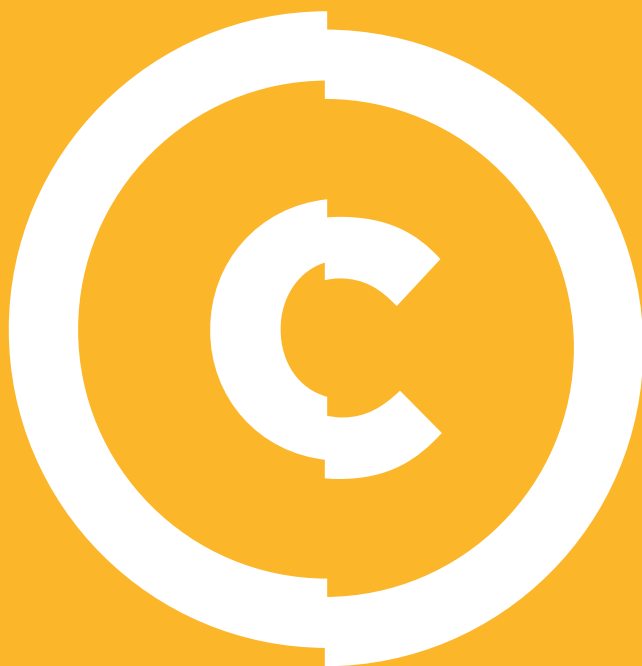


Prawo autorskie w czasach zmiany.

O normach
społecznych
korzystania z treści

Michał Danielewicz
Alek Tarkowski



CENTRUM
CYFROWE

projekt:polska

Prawo autorskie w czasach zmiany.

**O normach
społecznych
korzystania z treści**

**Michał Danielewicz
Alek Tarkowski**

Spis treści

Część 1. – Raport z badania 7

- 1. Główne wyniki i wnioski 9**
- 2. Wprowadzenie 13**
 - 2.1. Prawo autorskie dotyczy dziś wszystkich 13
 - 2.2. O badaniu. Co, dlaczego i jak badaliśmy 15
 - 2.3. Nota metodologiczna 19
- 3. Wiedza i wyobrażenia o prawie autorskim 23**
 - 3.1. Co wiemy i czego nie wiemy 23
 - 3.2. Komu służy, a komu powinno 27
 - 3.3. Rozregulowane reguły 30
- 4. Postawy i wartości a prawo autorskie 35**
 - 4.1. Moralne ambiwalencje 35
 - 4.2. Romantyczna twórczość i pułapki własności 37
 - 4.3. Zbiorowa konsternacja 40
 - 4.4. O tym się nie mówi 46
- 5. Przyszłość prawa autorskiego 51**
 - 5.1. Nie ma winy, jest wstyd 51
 - 5.2. Cyfrowa opresja 53
 - 5.3. Produkt kulturalny brutto? 54
 - 5.4. Twórcy, właściciele, opiekuni 56
 - 5.5. Porządek dezorganizacji 58
- 6. Osoby zaangażowane w badanie 61**

Część 2. – Teksty towarzyszące 63

Czy własność intelektualna jest własnością 65

Michał Kaczmarczyk

Pisarze i handlarze 75

Olga Tokarczuk

10 pomysłów na muzykę 83

Bartek Chaciński

Część 1 | **Raport z badania**

1. Główne wyniki i wnioski

Od ponad dekady jesteśmy świadkami gwałtownych przemian zachowań regulowanych przez prawo autorskie. Mamy do czynienia równocześnie z nowymi formami ekspresji, nowymi kanałami dystrybucji treści oraz rosnącą sferą wymiany nieautorezowanej i nieformalnej. W każdym z tych wypadków dochodzi też do umasowienia praktyk regulowanych przez prawo, które jeszcze niedawno regulowało działalność niewielkiej grupy profesjonalnych twórców i pośredników.

Zmiany sposobów korzystania z kultury (i innych treści regulowanych przez prawo autorskie) są na tyle rozległe i powszechne, a przy tym tak oderwane od obowiązującego prawodawstwa, że jego utrzymanie w obecnym kształcie jest coraz trudniejsze – jeśli tylko uznamy, że prawo i rzeczywistość społeczna winny być spójne, odpowiadać sobie. Istnieje poważne ryzyko, że zmiany prawa autorskiego, zamiast naprawić sytuację, wprowadzą jedynie nowy system cyfrowej kontroli społeczeństwa. Mogą też dawać uzasadnienie dla dalszej jego inwigilacji. Takie właśnie rozwiązania stanowią sedno międzynarodowych porozumień, takich jak ACTA czy TPP. Kolejne próby zestrojenia sieciowej przestrzeni z polityczną rzeczywistością będą z pewnością podejmowane, a zagrożenie ograniczenia wolności obywatelskiej jest dziś bardzo realne.

Kwestia nieuchronnej reformy prawa autorskiego jest zbyt istotna i dotyczy zbyt wielu osób, aby zostawiać ją w rękach wąskiego grona interesariuszy oraz prawników obsługujących przedsiębiorstwa sektora kreatywnego. Obojętne, czy należące do starej, czy do nowej gospodarki. W debacie niezbędne jest uwzględnienie grona użytkowników treści jako kluczowej grupy, której interes musi być reprezentowany. Grupa ta pozostaje jednak w debacie publicznej nieobecna: nie ma swojej reprezentacji, nie ma swojego głosu.

Nasz raport jest próbą oddania głosu tej grupie. Opisujemy dominujące normy oraz wyobrażenia społeczne związane z korzystaniem z treści będących własnością intelektualną, przede wszystkim w środowisku cyfrowym. Co wolno, a czego nie? Co jest słuszne, a co niesprawiedliwe? Definiując w ten sposób przedmiot badania nie ograniczamy się do kwestii znajomości obowiązującego prawa – za ważniejsze uznając rekonstrukcję norm, na których mogłoby się oprzeć prawo zreformowane.

Skala naruszeń prawa autorskiego jest dziś ogromna, za sprawą rozwoju technologicznego zmieniły się bowiem warunki i sposoby obcowania z treścią. Nowe prawo autorskie albo uwzględni ewolucję zachowań, norm oraz przekonań i będzie prawem „dającym się przestrzegać”, albo też będzie musiało oprzeć się na nowych, cyfrowych instrumentach skutecznego dyscyplinowania użytkowników Sieci. A to oznacza tworzenie precyzyjnego systemu represji na miarę epoki internetowej.

Istotą obecnego problemu z prawem autorskim oraz własnością intelektualną jest *anomia*, tj. zachwianie dominującego dotąd systemu norm i wartości w sytuacji, gdy nie mogą być już respektowane ze względu na zmianę warunków społecznych ich funkcjonowania. Organizacja społeczna oraz świadomość moralna nie nadążają za zachodzącą dynamicznie transformacją społeczną – tak opisuje ten stan socjolog Jerzy Szacki¹. Realizując to badanie ujrzeliśmy głęboki i podwójny rozdźwięk: pomiędzy prawem a zachowaniami oraz pomiędzy zachowaniami a normami.

Badanie potocznej praktycznej wiedzy na temat prawa autorskiego ujawniło m.in.:

– Niski poziom społecznej wiedzy o tym, co dopuszczalne i zakazane w świetle prawa autorskiego. Na 12 testowych legalnych i nielegalnych sytuacji korzystania z treści, respondenci średnio rzecz biorąc poprawnie kwalifikowali zaledwie 5.

– Co zaskakujące, dominuje wizja bardziej restrykcyjnego prawa, niż jest ono w istocie. Częściej działania legalne postrzegano jako nielegalne niż na odwrót.

– Najlepiej radzimy sobie z rozpoznawaniem statusu prawnego praktyk związanych z komercyjnym obrotem treści. W tych przypadkach reguły nie straciły na aktualności.

– Najgorzej radzimy sobie z kwalifikowaniem stricte sieciowych praktyk, które rozgrywają się w oderwaniu od materialnego nośnika i nie są nakierowane na finansowy zysk. To w takich sytuacjach nasz wewnętrzny kompas podpowiadający co wolno, a czego nie, okazuje się najbardziej zawodny.

Najsilniej na zachowania wpływają ostatecznie jednak nie paragrafy, lecz zbiorowo podzielane przekonania na temat tego, co „słuszne” i „niesłuszne”. W praktyce życia codziennego dla (nie)funkcjonowania prawa autorskiego kluczowe są społeczne postawy względem twórczości i korzystania z treści.

1. Szacki J., „Historia myśli społecznej”. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 391

Badanie postaw wykazuje m.in., że:

– W potocznym odbiorze „własność intelektualna” jest utożsamiana z własnością jako taką. 63% respondentów uważa, że własność utworu jest taką samą własnością jak fizycznego przedmiotu. Zaledwie 23% dostrzega umowność „posiadania” wytworów umysłu.

– Jednocześnie, głęboko uwewnętrznione przekonania o konieczności poszanowania własności intelektualnej idą w parze ze swobodnym korzystaniem z tego, co można znaleźć w Sieci. 80% ankietowanych przyznaje, że jeśli czegoś szukają w Internecie, to po prostu starają się to znaleźć, przeczytać, obejrzeć, wysłuchać lub ściągnąć. Aż 91% badanych uważa, że swobodny dostęp do filmów, muzyki czy książek w Internecie stał się istotnym elementem życia codziennego.

– Takich powikłań jest znacznie więcej. Większość respondentów uważa, że ściągnięcie muzyki i filmów z Internetu jest nieuczciwe (52%). Większość uważa też jednak, że nie jest to kradzież (75%). A niemal tyle samo osób sądzi, że skoro Internet umożliwia swobodne kopiowanie i korzystanie z treści, to wykorzystywanie tego w celach niezarobkowych nie jest złe i nie powinno być karane (72%).

– Równocześnie można mówić o istotnym poparciu dla rozwiązań, które wprowadzałyby nową równowagę. 82% uważa, że prawo powinno ochraniać interesy twórców. 48% deklaruje poparcie dla abonamentu internetowego, który legalizowałby nieformalny obieg treści w Sieci (41% jest „na nie”). Biorąc pod uwagę, że pytano o wstępną akceptację dla wprowadzenia nowej opłaty, wynik ten należy uznać za wysoki i można potraktować jako praktyczny wskaźnik otwartości na zmianę.

Powyższe wyniki to nie objaw społecznej hipokryzji, tylko zagubienia i dezorientacji. Społecznie podzielane wartości mają coraz mniej wspólnego ze sferą powszechnych zachowań, przestały pełnić rolę poręcznej busoli w życiu codziennym. To także wynik gwałtownego poszerzenia reguł prawa autorskiego na szerokie masy użytkowników – dla których reguły te są jednocześnie niezrozumiałe i niespójne z normami i praktykami. Anomia obiegu twórczości intelektualnej polega na tym, że jako społeczeństwo wciąż powołujemy się na wartości i reguły wypracowane w epoce industrialnej i XX-wiecznym systemie mediów masowych – podczas gdy na co dzień poruszamy się już w sieciowym ekosystemie. Konflikt pomiędzy porządkiem prawnym a normatywnym może generować istotne napięcia, co pokazują zeszłoroczne protesty związane ze sprawą ACTA.

Wciąż nie dysponujemy ani językiem, ani zestawem uznanych społecznie wartości, do których moglibyśmy odwoływać się w dyskusjach na temat współczesnych form korzystania z treści. Równocześnie widać załączki nowych i powszechnych

norm dotyczących dzielenia się kulturą i z niej korzystania. Wszelkie aktualne badania – w Polsce realizowane m.in. przez CBOS², inicjatywę „Legalna Kultura”³, PISF⁴ i Centrum Cyfrowe – pokazują, że większość społeczeństwa wcale nie uważa, aby ściąganie filmów czy muzyki na własny użytek było złe. Mimo to takich ludzi publicznie wciąż nazywa się złodziejami.

*Czas na to, aby
prawo autorskie
poszerzało nasze możliwości,
a nie je ograniczało.*

Neelie Kroes,
Wice-Prezydent Komisji Europejskiej

Głównym mankamentem toczącej się debaty o regulowaniu obiegu treści jest jej jednostronność. Wydaje się jednak, że jako społeczeństwo powoli dojrzewamy do tego, aby z fazy rytualnego napiętnowania nowych, w dużej mierze nieformalnych, nieautoryzowanych lub nieregulowanych zjawisk przejść do etapu poszukiwania konstruktywnych rozwiązań. Jak wynika z naszego badania, sytuacja jest skomplikowana, naznaczona przez głęboki dysonans pomiędzy nowymi wzorcami zachowań, zmieniającymi się normami i starymi wyobrażeniami i wartościami. Z jednej strony zdecydowanie przeważa zrozumienie i przyzwolenie dla sieciowych praktyk swobodnego korzystania z treści, z drugiej strony społeczne wyobrażenia na temat twórczości i własności intelektualnej trwają jako nie naruszone dziedzictwo epoki przemysłowej. Z trzeciej zaś strony przeważa akceptacja dla konieczności wynagradzania zaangażowanych w proces tworzenia, nawet jeśli owoce ich pracy chce się mieć w Sieci na wyciągnięcie ręki.

Podstawowy cel raportu to dostarczenie rzetelnej wiedzy na temat tego, co ludzie sądzą w kwestiach związanych z prawem autorskim, jak je sobie wyobrażają. Projektując zmiany na styku prawa i kultury, na dłuższą metę nie da się ignorować powszechnych zmian w uzyskiwaniu dostępu i korzystaniu z treści regulowanych przez prawo autorskie. Postaramy się też dowieść, że istniejących dziś norm społecznych – i opartych na nich zachowań – nie należy traktować w sposób negatywny, jako wyłącznie wyrazu demoralizacji Polaków. Można w nich natomiast szukać kluczy dla reformy prawa, służącej stworzeniu warunków do jego przestrzegania. Mamy nadzieję, że wiedza ta będzie stanowić istotny element intelektualnego przygotowania w mierzeniu się z wyzwaniem sieciowego obiegu kultury.

2. CBOS, „Opinia publiczna o ACTA”. BS/32/2012, s.15

3. Zobacz: <http://legalnakultura.pl/pl/czytelnia-kulturalna/badania-i-raporty/news/53,sciaganie-dobr-kultury-z-nielegalnych-zrodel> [Dostęp: 8 listopada 2013]

4. ARC Rynek i Opinia, „Badanie korzystania z aktualnego repertuaru kinowego”. 09.2012, s. 18. Online: <http://www.e-polskiekino.pl/Raport1.pdf> [Dostęp: 8 listopada 2013]

2. Wprowadzenie

2.1. Prawo autorskie dotyczy dziś wszystkich

Prawo autorskie nie nadąża za rozwojem technologicznym. Stwierdzenie tylokrotnie powtarzane, że właściwe już całkiem oswojone. Ostatecznie rozwój technologiczny zdaje się zostawiać w tyle wszystko i wszystkich – dlaczego prawo autorskie miałoby nadążać? Przepisy nigdy do końca nie pokrywały się z rzeczywistością.

W tym przypadku rozdzwięk pomiędzy literą prawa a rzeczywistością codziennych zachowań jest potężny. Jednocześnie wiele osób jest zgodnych, że straty powodowane przez użytkowników końcowych są niewielkie i w makrospołecznej skali dopuszczalne (nawet jeśli nikt tego głośno nie przyzna). Nielicznym pechowcom rekwiruje się sprzęt i zasądza grzywny, część z nich zostaje naznaczona piętnem wyroku sądowego. Po drugiej zaś stronie twórcy oraz konglomerat kulturalno-rozrywkowy, z producentami i wydawcami na czele, odczuwają krzywdę.

Tak w skrócie wygląda obraz pokracznej równowagi: próba przejścia do porządku dziennego nad szarą strefą, która już dawno przerosła obieg oficjalny⁵. Przyczyną dysonansu pomiędzy prawem a społecznymi praktykami jest ewolucja sposobów uczestnictwa w kulturze, między innymi pod wpływem cyfrowych technologii. Po pierwsze, popularyzacja technologii cyfrowych w ostatniej dekadzie oznacza nagły i ogromny przyrost liczby osób będących faktycznymi podmiotami prawa autorskiego. W czasach analogowych, gdy wysokie koszty produkcji i dystrybucji treści ograniczały tę grupę do profesjonalistów, dostępne formy codziennego korzystania z treści (na przykład ich kopiowania i udostępniania innym) były ograniczone w skali, lokalne i „niewidoczne” dla posiadaczy praw. Technologie cyfrowe spowodowały, że te same formy korzystania stały się powszechne, potencjalnie globalne i widoczne poprzez Sieć. **Zmiany wzorów korzystania z kultury są na tyle rozległe i powszechne, a przy tym tak oderwane od obecnego prawa autorskiego, że jego dalsze funkcjonowanie w tym kształcie przestało być komukolwiek na rękę.** Jak zgrabnie punktuje Jessica Litman, profesor prawa z University of Michigan, „Dotychczasowi interesariusze, rozmawiając we własnym gronie, przekonali siebie

BADANIE JAKOŚCIOWE

24 października – 9 listopada 2012 r.

18 wywiadów grupowych

54 h rozmów

ponad 140 rozmówców

5. Zobacz: Raport „Obiegi Kultury”, s. 33. Online: http://creativecommons.pl/wp-content/uploads/2012/01/raport_obiegi_kultury.pdf [Dostęp: 8 listopada 2013]

nawzajem, że dotychczasowe prawo obowiązuje teraz wszystkich na naszej planecie. Nie przekonali jednak kilkudziesięciu milionów nowych wydawców”⁶. Stąd też, mimo złożoności tematu, która zdaje się być źródłem dotychczasowego bezwładu reformacyjnego, należy liczyć się z daleko idącymi zmianami prawa.

BADANIE ILOŚCIOWE

Metoda Computer-Assisted Web
Interview (CAWI)
8–17 maja 2013 r.

1316 użytkowników Internetu z całej
Polski w wieku 15–65 lat

Metoda Computer-Assisted Personal
Interview (CAPI)

21 czerwca – 2 lipca 2013 r.
1000 Polaków w wieku 15–75 lat

Z wymienionych wyżej powodów, uważamy, że kwestia nieuchronnej reformy prawa autorskiego jest zbyt istotna, aby zostawić ją w rękach wąskiego grona interesariuszy oraz prawników obsługujących przedsiębiorstwa sektora kreatywnego – obojętnie: starej czy nowej gospodarki. W debacie publicznej niezbędne jest uwzględnienie grona użytkowników treści jako kluczowej grupy, której interes musi być reprezentowany. Grupa ta pozostaje obecnie w debacie publicznej nieobecna: nie ma swojej reprezentacji, nie ma swojego głosu. Wymienianym za zwyczaj „oficjalnym” powodem jest brak formalnej reprezentacji – mówiąc językiem Litman, dotychczasowi interesariusze chcieliby, żeby nowi uczestnicy (a jest ich o kilka skal wielkości więcej) podporządkowali się aktualnemu prawu. Dodatkowo, dochodzi do stygmatyzacji użytkowników jako niemoralnych piratów kradnących treści.

Podstawowym celem tego badania jest artykulacja opinii obywateli będących użytkownikami treści. Naszym celem nie jest usprawiedliwianie zachowań – lecz próba obiektywnego opisanie i zrozumienia norm tworzących złożone relacje z porządkiem prawnym. Nie chcemy się też ograniczać do sprawdzenia, na ile Polacy nie znają prawa autorskiego – choć ta nieznanomość ma znaczący wpływ na faktyczny porządek społeczno-prawny. Zakładamy, że opisanie poglądów użytkowników na temat prawnych regulacji tworzenia i korzystania z treści ma wartość samą w sobie i jest niezbędne dla skonstruowania odpowiedniej polityki publicznej w tym zakresie.

Dotyczy to zarówno zmian w polskiej ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych, w odpowiednich dyrektywach unijnych, ale też głęboko ingerujących w to prawo rozwiązań wprowadzanych „bocznymi drzwiami” za pomocą umów handlowych. **Głównym mankamentem toczącej się debaty o regulowaniu obiegu treści jest jej jednostronność, gdyż formułowana jest niemal wyłącznie z perspektywy rynkowej i perspektywy dotychczasowych, „tradycyjnych” interesariuszy. W zamian proponujemy perspektywę społeczną, dającą głos nowej grupie interesariuszy, jaką są obywatele.** Dlatego w tym

6. Litman J., „Copyright Noncompliance (or why we can't «Just say yes» to licensing)”, 29 N.Y.U. J. INT'L L. & POL. 237, Nowy Jork 1997. Online: <http://www-personal.umich.edu/~jdlitman/papers/no.htm> [Dostęp: 8 listopada 2013]

badaniu postanowiliśmy skupić się na społecznym wymiarze funkcjonowania prawa autorskiego. By jeszcze raz zacytować Litman, „Jeśli pragniemy stosować jeden zestaw reguł jednocześnie do komercyjnych studiów filmowych i licealistów, to nie możemy ocenić sensowności tego posunięcia pytając o zdanie jedynie studia filmowe – licealistów jest bowiem wielokrotnie więcej niż filmowców”⁷.

2.2. O badaniu. Co, dlaczego i jak badaliśmy

Możliwość dystrybucji wszelkiego rodzaju treści, które z ekonomiczno-prawnego punktu widzenia stanowią intelektualną własność, uległa niespotykanemu upowszechnieniu na skutek rozwoju technologii komunikacyjnych. Uczyniło to pojedynczego użytkownika Internetu istotnym podmiotem prawa autorskiego. Nasiłowało również funkcjonowanie nieformalnych obiegów treści. Zrealizowane przez Centrum Cyfrowe na przełomie 2011/12 roku badanie „Obiegi kultury” nakreśliło skalę społecznego uczestnictwa w tych obiegach (62% użytkowników Internetu). Tym razem chcieliśmy przyjrzeć się zmianom w obrębie postaw i wartości kształtujących społeczne wyobrażenia i praktyki związane z pozyskiwaniem i przetwarzaniem treści.

Na użytek prowadzonej analizy przyjęliśmy uproszczony schemat analityczny zaproponowany przez socjologów Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego. Kluczowe dla opisu dynamiki przemian społecznych są pojęcia postaw oraz wartości. Postawy to subiektywne, socjo-psychologiczne elementy rzeczywistości społecznej. Wartości to obiektywne elementy społeczne narzucane jednostce z góry i wchodzące w reakcje z przyjmowanymi postawami. Kluczowa różnica pomiędzy postawami a wartościami polega na tym, że te pierwsze są bardziej plastyczne, bo choć zanurzone są w środowisku społecznym, to każdy „produkuje” je indywidualnie, we własnym zakresie. Wartości natomiast są już produktem stricte zbiorowym i w związku z tym są daleko mniej podatne na zmianę. Ich trwałość wynika niejako z masy, która za nią stoi.

Z perspektywy społecznej, z punktu widzenia codziennego życia, należy prawo

7. ibidem

autorskie traktować nie jako system prawa (a tak czynią interesariusze: prawnicy i rozumiejący prawo eksperci) tylko jako pewne wyobrażenie zbiorowe. Używając tego pojęcia chcemy podkreślić, że mamy do czynienia nie tylko z racjonalnymi ideami – zakorzenionymi w rozumieniu systemu prawa, ale też z formami bardziej subiektywnymi i ekspresyjnymi, odgrywającymi ważną rolę w procesie konstruowania rzeczywistości społecznej – w tym prawa. Marci A. Hamilton, profesor prawa z Yeshiva University w Nowym Jorku, proponuje, by traktować własność intelektualną jako „nic więcej jak społecznie uznany, ale niemniej wyobrażony zestaw płotów i bram, w który ludzie muszą wierzyć, by był skuteczny”⁸. W raporcie będziemy więc posługiwać się też terminem wyobrażeń o prawie autorskim.

Ważne wydaje się również rozróżnienie między obowiązującym systemem prawa a obowiązującymi normami społecznymi (inaczej mówiąc: wartościami). Użycie socjologicznej kategorii norm społecznych pozwala na bardziej neutralny opis reguł rządzących zachowaniami internautów w miejsce traktowania ich jedynie jako objawu demoralizacji czy braku poszanowania prawa. Punktem wyjścia jest uświadomienie sobie, że opisane wcześniej poszerzenie kręgu osób będących podmiotami prawa autorskiego, z perspektywy jednostkowej stworzyło nieistniejącą wcześniej sytuację wyboru, czy prawo będzie przestrzegane. Wcześniej bowiem przeważająca większość osób nie miała warunków – które teraz zapewnia Internet – by kopiować, zmieniać lub rozpowszechniać treści. A więc wykonywać czynności, które mogą naruszać obowiązujące prawo.

Mark F. Schultz, profesor prawa z Southern Illinois University, używa pojęcia „copynorms” dla opisanania norm, które są „niezbędne dla zrozumienia prawa autorskiego, choć pozostają w dużej mierze niewidoczne”⁹. Normy te są z jednej strony konstruowane społecznie pod wpływem nowych, powszechnych praktyk korzystania z treści – a tempo przyjęcia się tych norm może zaskakiwać. Ale mają też one korzenie w doświadczeniach społecznych z przeszłości. Przykładowo, użytkownicy Chomikuj.pl powszechnie uważają, że korzystanie z serwisu jest legalne ze względu na fakt pobierania opłat. A obieg rynkowy, monetarny, co do zasady wydaje się obiegiem legalnym. Ważnym czynnikiem warunkującym wytwarzanie się norm innych niż regulacje prawne jest ich nadmierna złożoność – trudno jest przestrzegać prawa, którego się nie rozumie (a tak jest w Polsce, co pokazują wyniki niniejszego badania).

8. Hamilton M., „The TRIPS Agreement: Imperialistic, Outdated, and Overprotective”. 29 VAND. J. TRANSNAT’L L. 613, 619, Nashville 1996

9. Schultz M. F., „Copynorms: Copyright and Social Norms”. Southern Illinois University School of Law, Carbondale 2006. Online: <http://ssrn.com/abstract=933656> lub <http://dx.doi.org/10.2139/ssrn.933656> [Dostęp: 8 listopada 2013]

Uważamy, że **dyskusja o tym, jak zmieniać prawo autorskie, powinna być poprzedzona refleksją nad tym, jakie prawo jest w obecnych warunkach możliwe.** Warunki te są kształtowane przede wszystkim przez: technologie sieciowe, upowszechniające się pod ich wpływem nowe praktyki korzystania z treści oraz zmieniające się normy społeczne.

Skoncentrowaliśmy się – szczególnie w badaniu ilościowym – na badaniu tego, co sądzą i myślą osoby korzystające z Internetu, gdyż to właśnie praktyki internautów stanowią główne wyzwanie dla obecnego modelu prawa autorskiego. Ujmując rzecz krótko, **sieć wywindowała użytkownika cyfrowych technologii do rangi najbardziej licznego typu podmiotu prawa autorskiego. Jednocześnie użytkownicy, uczestniczący i tworzący nowe obiegi treści, stali się głównym zagrożeniem dla XX-wiecznego modelu wytwarzania i dystrybucji treści, oraz związanych z tym regulacji prawnoautorskich.** Nie-internauci, jak wykazało badanie „Obiegi kultury”, ograniczają konsumpcję kultury niemal wyłącznie do mediów masowych – a więc z punktu widzenia prawa wpisują się w dotychczasowy paradygmat.

W obliczu złożoności zagadnienia, zdecydowaliśmy się na triangulację, czyli wykorzystanie zróżnicowanych metod badawczych. W tym wypadku, najpierw były to metody jakościowe celem lepszego zrozumienia i głębszego rozpoznania tematu. Następnie skorzystaliśmy z metod ilościowych, które uzyskaną wiedzę pozwoliły zweryfikować w reprezentatywnej skali. Realizując badanie poświęcone potocznej wiedzy i postawom wobec zagadnień z obszaru prawa autorskiego, chcieliśmy w pierwszym rzędzie dostarczyć materiału do refleksji na temat szeroko rozumianych społecznych uwarunkowań tego, jak działa (i jak nie działa) prawo autorskie.

Istotne jest pytanie, na ile i w jaki sposób fakt swobodnego dostępu do narzędzi produkcji, reprodukcji i dystrybucji treści – oraz wynikające z tego praktyki – podlega społecznej internalizacji. Innymi słowy, na ile użytkownik mający dostęp do sieciowych technologii komunikacyjnych dostrzega tę zmianę oraz jak wpływa to na postrzeganie regulacji prawnoautorskich.

Zdecydowaliśmy się jednak nie koncentrować na kwestii znajomości prawa, lecz skupić się na zagadnieniach z życia codziennego oraz obszaru społecznie uznanych wartości, które są istotnym punktem odniesienia dla systemu prawa autorskiego. Znajomość prawa autorskiego w społeczeństwie jest oczywiście bardzo niska, co nie powinno zaskakiwać, biorąc pod uwagę nie tylko ogólnie niską społeczną znajomość przepisów prawnych, ale szczególną złożoność tej gałęzi prawa. Diagnoza w postaci niskiego poziomu znajomości praw autorskich byłaby wnioskiem banalnym i niewartym dużego projektu badawczego. W przypadku złożonego tematu społecznej percepcji systemu prawnoautorskiego, ciekawsze poznawczo wyniki przynosi eksploracja motywów leżących u podłoża postaw i wyobrażeń w tym za-

kresie, niż bezpośrednio sondowanie bardzo ograniczonej wiedzy. Dlatego też, mówiąc najprościej, punktem wyjścia było dla nas zagadnienie „o czym ludzie myślą i mówią, gdy porusza się temat prawa autorskiego”, a nie „co ludzie myślą i mówią na temat samego skodyfikowanego prawa (którego nie znają)”.

Jakkolwiek punkt wyjścia raportu ma empiryczny charakter w postaci badania społecznego, to realizując ten projekt nie chcieliśmy się ograniczać do prostego referowania jego wyników. Zasadniczym celem jest dla nas dostarczenie świeżego i względnie konstruktywnego opisu problematyki własności intelektualnej i prawa autorskiego postrzeganych z perspektywy społecznej i w kontekście dominujących współcześnie wyobrażeń i postaw. Głównemu wywodowi towarzyszą więc trzy eseje ujmujące temat z różnych stron:

Michał Kaczmarczyk, socjolog, autor m.in. „Wstępu do socjologicznej teorii własności”, przybliży korzenie i ewolucję pojęcia „własności intelektualnej” na przestrzeni wieków. Punktuje przy tym pułapki kryjące się w mechanicznym utożsamianiu konstruktów „własności intelektualnej” z własnością jako taką. [str. 65]

Olga Tokarczuk, pisarka, odświeża nieco kulisy branży wydawniczej oraz stawia pod znakiem zapytania zbieżność interesu producentów i twórców, która w publicznej debacie na temat prawa autorskiego traktowana jest jako pewnik. Utożsamienie tych interesów stało się możliwe na skutek eskalacji procesu utowarowienia kultury. [str. 75]

Bartek Chaciński, krytyk muzyczny i dziennikarz „Polityki”, dokonuje przeglądu aktualnych modeli produkcji i dystrybucji muzyki. Obowiązujące prawo autorskie czasami bywa tu przydatne, częściej bezużyteczne, a niekiedy okazuje się barierą. [str. 83]

Powyższe eseje potraktowaliśmy jako kolejne narzędzia namysłu nad funkcjonowaniem prawa autorskiego w społeczeństwie.

2.3. Nota metodologiczna

Badanie składało się z dwóch komponentów, jakościowego oraz ilościowego. Komponent jakościowy to 18 zogniskowanych wywiadów grupowych (FGI) zrealizowanych w okresie 24.10–9.11.2012 roku. Odbiliśmy wtedy łącznie 54 godziny grupowych rozmów z ponad 140 osobami z przedziału wiekowego 15–60 lat. Nasi rozmówcy rekrutowani byli wśród następujących grup: licealiści, studenci, nauczyciele szkolni i akademicy, bibliotekarze i blogerzy. Specyficzny dobór badanych na tym etapie podyktowany był chęcią uwzględnienia w ramach ogólnej tematyki prawnoautorskiej wątku dozwolonego użytku, czyli sytuacji, w których nie obowiązuje reguła pełnego zastrzeżenia praw na rzecz twórcy. Rozmawialiśmy więc z ludźmi, którzy mogą korzystać z dozwolonego użytku dla bibliotek, instytucji edukacyjnych czy naukowych. Należy jednak podkreślić, że grupowe wywiady w przeważającej mierze poświęcone były „uniwersalnym” aspektom świadomości prawnoautorskiej w stopniu, w którym dotyczy to każdego przeciętnego użytkownika Internetu. Podczas grupowych wywiadów eksplorowaliśmy m.in. takie tematy jak: przenikanie się wiedzy potocznej i formalnej na temat prawa autorskiego; opinie w kwestiach regulowanych przez prawo autorskie; relacje pomiędzy przepisami prawa autorskiego a deklarowanymi zachowaniami i postawami w życiu codziennym. Dyskusje grupowe prowadzili doświadczeni badacze: Michał Danielewicz oraz Marta Olcoń-Kubicka. Komponent jakościowy zamykał przygotowany przez nich raport wewnętrzny podsumowujący wyniki uzyskane na tym etapie projektu.

Rozpoznanie potocznych sposobów myślenia i wyobrażeń w obszarach powiązanych z tematyką prawa autorskiego dało nam lepszą orientację „o co i jak pytać” w ramach badania ilościowego. Pozwoliło m.in. formułować pytania kwestionariuszowe, które były adekwatne względem potocznego horyzontu myślenia oraz korespondowały z realnie funkcjonującymi społecznie znaczeniami w tym obszarze tematycznym. Dzięki temu sondowanie postaw i wyobrażeń społecznych mogło mieć bardziej dogłębny i wielostronny charakter.

Rdzeniem komponentu ilościowego było ogólnopolskie badanie sondażowe użytkowników Internetu przeprowadzone w dniach 8–17.05.2013 roku za pomocą metody CAWI (Computer-Assisted Web Interview), czyli wspomaganego komputerowo wywiadu online. Osoby biorące udział w badaniu przeszły wcześniej kilku-

stopniowy proces panelowej rekrutacji i weryfikacji tożsamości w trybie off-line. Badanie przeprowadzono na losowej próbie ogólnopolskiej 1316 użytkowników Internetu z zachowaniem reprezentatywności demograficznej struktury populacji polskich internautów pod względem płci, wieku (15–65 lat), wykształcenia i miejsca zamieszkania. Dodatkowo, w oparciu o wybranych 8 pytań z kwestionariusza, w dniach 21.06–2.07.2013 roku zrealizowano badanie weryfikacyjne metodą CAPI (Computer-Assisted Personal Interview), czyli wspomagany komputerowo wywiad bezpośredni. Ta część badania została przeprowadzona na reprezentatywnej próbie 1000 Polaków w wieku 15–75 lat, obejmującej zarówno użytkowników jak i nie-użytkowników Internetu. Dwustopniowa procedura badania ilościowego miała na celu sprawdzenie rzetelności uzyskanych wcześniej wyników oraz dostarczenie wiedzy o tym, na ile kontekst bycia użytkownikiem Internetu jest znaczącym czynnikiem kształtującym badane przez nas postawy. Komponent ilościowy został w całości zrealizowany przez firmę Millward Brown.

Podsumowując krótko weryfikację, należy stwierdzić iż po pierwsze wyniki uzyskane wśród internautów metodą CAWI i CAPI są spójne: na 8 pytań oferujących łącznie kafeterię złożoną z 41 odpowiedzi, tylko w 4 przypadkach różnica procentowa udzielanych odpowiedzi przekracza 10 punktów. Różnice dotyczą większej częstotliwości odpowiedzi „zdecydowanie się zgadzam” w CAWI w porównaniu do CAPI, w którym w takich razach wyższa jest częstotliwość odpowiedzi „raczej się zgadzam” lub „trudno powiedzieć”. Wydaje się, że te nieliczne zaobserwowane różnice biorą się przede wszystkim z głębszego zanurzenia respondenta w temat. W trakcie udzielania odpowiedzi na ponad 40 pytań związanych z prawem autorskim w ramach badania CAWI, respondent ma możliwość bardziej jednoznacznego wyrobienia sobie opinii w temacie niż w przypadku CAPI, gdzie 8 pytań dotyczących prawa autorskiego jest tylko jednym z kilku modułów tematycznych.

Po drugie, jakkolwiek zauważalne są różnice w opiniach pomiędzy internautami i nie-internautami, to sprowadzają się one właściwie do poziomu jednoznaczności i stanowczości posiadanych opinii, natomiast w obu grupach dominują podobne tendencje. Ta różnica, tj. mniejsza wśród nie-internautów częstotliwość odpowiedzi „zdecydowanie się zgadzam” i większa „trudno powiedzieć”, jest zrozumiała w sytuacji, gdy większość sondowanych przez nas kwestii jest ściśle powiązana z sieciovymi praktykami. Przykładowo, na prośbę o ustosunkowanie się do stwierdzenia „Jeśli korzysta się z filmów lub muzyki w Internecie na własny użytek i nie czerpie z tego żadnych korzyści finansowych, to nie jest to kradzież”, w obu grupach większość osób zgadza się z tą opinią, jakkolwiek wśród osób nie korzystających z Sieci ponad trzy razy więcej osób nie ma zdania w temacie. W samym raporcie koncentrujemy się na omawianiu wyników badania CAWI dlatego, że miało ono bardziej szczegółowy charakter, ale przede wszystkim z tego powodu, że to przekonania,

postawy, a w konsekwencji zachowania osób korzystających z Internetu stanowią dziś wyzwanie dla obowiązującego systemu prawnoautorskiego.

3. Wiedza i wyobrażenia o prawie autorskim

3.1. Co wiemy i czego nie wiemy

Przystępując do prac nad diagnozą społecznej wiedzy na temat prawa autorskiego, zdecydowaliśmy skupić się nie na znajomości artykułów prawnych, lecz na przestrzeganiu praktycznych konsekwencji tychże. **Społeczne wyobrazenie prawa – tj. zbiorowo podzielane przekonania o tym, co prawnie zakazane i dopuszczalne – silniej kształtuje nasze postawy i zachowania niż sama treść paragrafów.** Społecznie bardziej realne jest to, co się nam wszystkim wydaje niż to, co zapisano w prawie; przynajmniej w przypadku sieciowych praktyk wokół „własności intelektualnej”. Z punktu widzenia ostatecznych celów projektu badawczego więcej użytecznej wiedzy kryją próby rozszyfrowywania tego, co ludzie myślą, niż co mówią paragrafy. Ponadto, oczekiwanie znajomości przepisów jest naszym zdaniem nierealne i skazane na nader przewidywalne wyniki: ludzie przeważnie nie znają treści przepisów, nie tylko prawa autorskiego. Dlatego też skupiliśmy się na ocenie legalności konkretnych zachowań i określaniu na ile przepisy współgrają z potoczną oceną dopuszczalności różnych sposobów korzystania z cyfrowych treści. Poniżej znajduje się lista konkretnych sytuacji, o których status prawny pytaliśmy. Wyniki są interesujące, a miejscami wręcz zaskakujące.

Po pierwsze, znaczący jest ogólnie niski poziom wiedzy na temat tego, co dopuszczalne i zakazane przez prawo autorskie. Na 12 przedstawionych sytuacji z życia codziennego, respondenci najczęściej poprawnie kwalifikowali zaledwie 5. Jeśli zastosować typową miarę testową, zaliczającą powyżej połowy poprawnych odpowiedzi (50%+1), to jako społeczeństwo nie zdajemy tego egzaminu. Co ciekawe, szczegółowe analizy statystyczne pokazują brak istotnych zależności pomiędzy ilością trafnych odpowiedzi a takimi zmiennymi jak wykształcenie, miejsce zamieszkania, wiek czy częstotliwość korzystania z Internetu. (W przypadku dwóch ostatnich zmiennych, nieco „gorsze” średnie wyniki notuje dopiero grupa osób powyżej 50 roku życia i korzystająca z Internetu nie częściej niż raz w tygodniu). Nie wyróżniają się też swoją wiedzą ludzie deklarujący siebie jako twórców, którzy zgodnie z powszechnie powtarzaną hipotezą winni być bardziej świadomi funkcjonowania prawa. Poziom niewiedzy na temat prawa autorskiego rozłożony jest wśród internautów dość równomiernie. Szczególnie istotny wydaje się brak zróżnicowania ze względu na wiek. Intensywne korzystanie z Internetu i nieformalnych obiegów tre-

ści nie przekłada się u młodszego pokolenia ani na większą znajomość prawa, ani na inne opinie na temat legalności podstawowych zachowań.

Mylić można się jednak na różne sposoby. W ramach badania poprosiliśmy o ocenę legalności kilkunastu zachowań wziętych z życia codziennego. (Co istotne, w kilku wypadkach – tak jak pierwsze pytanie o ściąganiu filmów z serwisu Chomikuj.pl – sama ocena legalności bywa przedmiotem debaty publicznej; przyjęliśmy założenia odpowiadające najbardziej powszechnym interpretacjom dokonywanym przez ekspertów). Charakter przeważających w tym wypadku pomyłek zdradza intrygujące tendencje.

Porównanie wyobrażeń na temat tego, co legalne i nielegalne, ze stanem faktycznym ujawnia, że **dominuje wizja bardziej restrykcyjnego prawa, niż jest ono w istocie**. Wyraźnie częściej oceniano czyn jako zakazany – podczas gdy jest dopuszczalny – niż na odwrót. **Prawo autorskie nie jest łamane na skutek niewiedzy. Prawo autorskie jest łamane, mimo przekonania o nielegalności wielu praktyk** (często nawet na wyrost). Tak więc, choć znajomość przepisów prawa autorskiego jest niska, to edukacja prawna nie rozwiąże problemu nieprzestrzegania prawa, pręcej go wręcz pogłębi. Dobrze ilustrują to wypowiedzi licealistów, którzy z zajęć na temat prawa autorskiego zapamiętywali tylko tyle, że ściąganie plików na własny użytek jest całkowicie legalne – o czym opowiadali w trakcie zogniskowanych wywiadów grupowych. (Tego typu zajęcia w szkołach są realizowane m.in. przez organizacje zbiorowego zarządzania prawami autorskimi). Zdiagnozowany **stan świadomości prawnej stawia również pod znakiem zapytania strategię zaostrzenia samego prawa**, które w dominujących wyobrażeniach i tak jest już ostrzejsze niż w rzeczywistości.

W obliczu rozległej niewiedzy co wolno, a czego nie, tym bardziej interesujące wydają się trafnie „rozpoznane” sytuacje. Najmniej wątpliwości i najwięcej dobrych odpowiedzi generowały pytania o reguły rynkowego obrotu treściami. W takich sytuacjach zdecydowana większość prawidłowo rozpoznaje, co jest przez prawo dozwolone, a co zabronione. Sytuację „Mateusz ściąga filmy z sieci, wypala je na płytach, a potem sprzedaje na straganie” określiło jako nielegalną 94%, a sytuację „Marta sprzedała na Allegro zakupioną wcześniej w sklepie oryginalną płytę z filmem” oceniło jako legalną 88% respondentów. Te wyniki korespondują z rozróżnieniem pomiędzy komercyjnym a niekomercyjnym korzystaniem w Sieci z treści autorskich, które jest wyraźnie obecne w społecznej świadomości (więcej na ten temat w następnym rozdziale). **Pokazuje to, iż obowiązujące reguły określające obrót własnością intelektualną dla zysku nie straciły na aktualności**. Ludzie wiedzą, że można odsprzedać zakupioną wcześniej płytę oraz że nie wolno sprzedawać takiej, którą samemu się wypaliło. Pokrywa się to również

CO ZDANIEM LUDZI WOLNO W ŚWIETLE PRAWA AUTORSKIEGO?

		DZIAŁANIE LEGALNE	DZIAŁANIE NIELEGALNE	NIE WIEM
L	Tomasz ściąga filmy z serwisu Chomikuj.pl	40,3%	36,6%	23,1%
L	Jan zrobił kopię posiadanej płyty DVD z serialem i dał ją kolegom z pracy	20,9%	64,9%	14,2%
NL	Mateusz ściąga filmy z sieci, wypala je na płytach, a potem sprzedaje na ulicznym straganie	3,4%	93,9%	2,7%
NL	Ewa używa serwisu torrentowego do ściągania filmów na swój komputer, pozwala też innym użytkownikom serwisu na pobieranie filmów od niej	15,6%	63,5%	20,9%
L	Agnieszka skserowała całą książkę, którą wypożyczyła z biblioteki	35,3%	46,9%	17,8%
L	Marta sprzedała na Allegro zakupioną wcześniej w sklepie oryginalną płytę z filmem	87,9%	5,8%	6,3%
L	Maciek pożycza znajomym filmy na DVD ze swojej prywatnej kolekcji	84,6%	7,4%	8,0%
L	Mariusz kupił płytę DVD z filmem na ulicznym straganie	31,6%	45,9%	22,5%
L	Krzysztof robi kopie posiadanych płyt DVD z filmami i udostępnia je znajomym w serwisie Chomikuj.pl, na zahastowanym koncie	20,6%	60,8%	18,6%
NL	Krystyna udostępnia publicznie na Chomikuj.pl swoją kolekcję albumów muzycznych	35,1%	46,0%	18,9%
NL	Witek hobbystycznie robi śmieszne przeróbki filmów w postaci krótkich teledysków, które wrzuca potem na Youtube	64,3%	12,7%	23,0%
L	Teresa, która jest nauczycielką, pokazała uczniom w czasie lekcji film o Katyniu ściągnięty z sieci	25,8%	51,2%	23,0%

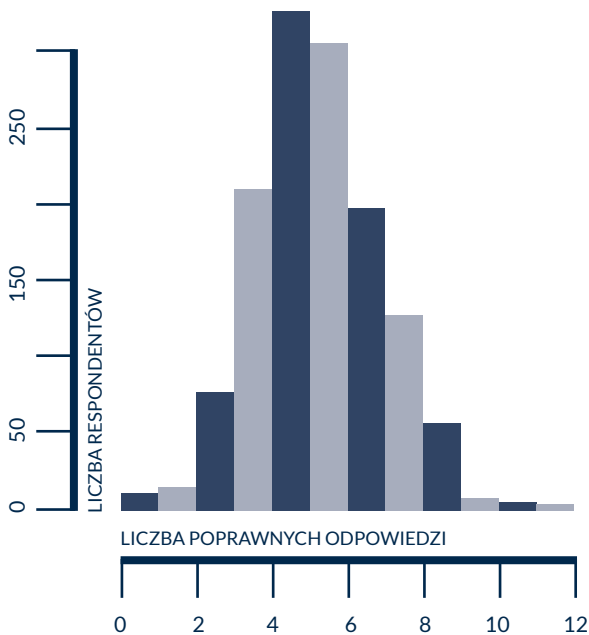
L – LEGALNE

NL – NIELEGALNE

z wnioskami z badania jakościowego: sytuacje nieuprawnionego czerpania zysków z powielania i obrotu cudzą twórczością, obok plagiatu, były jedynymi jednoznacznie potępianymi przez badanych praktykami. Nie ma znaczenia, czy rzecz rozgrywa się w Internecie, czy poza nim – ograniczenie komercyjnego wykorzystania wciąż jest czytelne dla zdecydowanej większości respondentów.

Wysoki odsetek poprawnych wskazań uzyskały również dwa pytania o sytuacje obrotu treścią utrwaloną na materialnych nośnikach: odsprzedawanie oryginalnej płyty na serwisie aukcyjnym oraz pożyczanie znajomym DVD. W obu przypadkach ponad 80% odpowiedzi jest trafnych. Obie sytuacje, mimo że zapośredniczone cyfrowo, z ducha są jednak analogowe, gdyż odwołują się do materialnych nośników.

INDEKS ZNAJOMOŚCI PRAWA



Zdaje się, że właśnie to pomaga we właściwej kwalifikacji tych zachowań. W tych wypadkach radykalnie maleje procent osób deklarujących, że nie wiedzą – w większości pytań sięgający około 20%. Dla porównania: udostępnianie znajomym filmów na zahastowanym koncie, które jest sieciowym odpowiednikiem pożyczania DVD, zostało prawidłowo rozpoznane jako legalne zaledwie przez 20% badanych (!).

W przypadku *stricte* sieciowych praktyk, które rozgrywają się w oderwaniu od materialnego nośnika i nie są powiązane z obrotem rynkowym, nasz wewnętrzny kompas podpowiadający, co wolno, a czego nie, okazuje się nader zawodny.

Silne poczucie zagubienia widoczne było też w trakcie wywiadów grupowych. Jeden z dyskutantów przedstawił to tak: „Balansujemy pomiędzy legalnością a nielegalnością, ale nieświadomie. Coś jest niby dostępne, ale niedostępne, legalne, ale nielegalne. Sam nie wiem, co czym jest”. Emile Durkheim¹⁰, nestor socjologii, pod koniec XIX wieku tak z kolei opisywał napięcia transformacji społeczeństwa tradycyjnego

10. FGI nr 9, zrealizowany 30.10.2012, g. 15.30, licealiści

w społeczeństwo przemysłowe: „przestaje być wiadomo, co możliwe i co niemożliwe, co właściwe i co niewłaściwe, jakie żądania i oczekiwania są uzasadnione, a jakie przekraczają miarę”¹¹. **Durkheim nazywał to społeczną anomią. Pochodzący sprzed ponad stu lat opis zjawiska trafnie ujmuje sytuację w jakiej znajdujemy się dziś próbując sztywno utrzymać reguły systemu „własności intelektualnej” z poprzedniej epoki.** Stan anomii wpływa na przestrzeganie prawa. Jak podkreśla Jessica Litman, obywatele wierzą jedynie w te prawa – i przestrzegają tych praw – które mają dla nich sens. Nieprzestrzeganie prawa postrzeganego jako bezsensowne, bez związku z rzeczywistością, można racjonalizować, uznając, że prawo tak nie wygląda, że jest to prawo przestarzałe lub prawo, które można ignorować¹².

3.2. Komu służy, a komu powinno

Wpływ przepisów prawa na ogólnospołeczne zachowania jest w znacznym stopniu pochodną wyobrażeń o tym, jaka jest litera prawa. W przypadku prawa autorskiego istotne wydają się jednak również wyobrażenia o tym, czyje interesy to prawo zabezpiecza w pierwszym rzędzie. Postrzegana hierarchia beneficjentów prawa autorskiego układa się następująco: producenci – twórcy – ludzie korzystający z treści. Natomiast hierarchia pożądana społecznie wygląda inaczej: producenci znajdują na dole piramidy. Innymi słowy, w dominujących społecznie odczuciach prawo autorskie jest nadmiernie podporządkowane interesom producentów. Interesującego wglądu dostarcza kumulacja odpowiedzi respondentów na kolejne pytania o ochronę poszczególnych grup (twórców, wydawców i odbiorców). Najwięcej osób oczekiwałoby, że prawo będzie chronić wszystkich po równo (32%), nieco mniej opowiada się za ochroną twórców i użytkowników (28%), w trzeciej kolejności zaś typowani są sami twórcy (13%). Z kolei pytani o to, komu prawo służy obecnie, ludzie wskazują najczęściej wydawców i twórców (33%), następnie równie liczne są grupy osób uważających, że prawo działa tylko na rzecz wydawców lub że nie służy w tym momencie nikomu (po 17% respondentów).

11. Durkheim E., „Samobójstwo”. Oficyna naukowa, Warszawa 2006, s.321

12. Litman J., „The Exclusive Right to Read”. Online: <http://www-personal.umich.edu/~jdlitman/papers/read.htm> [Dostęp: 8 listopada 2013]

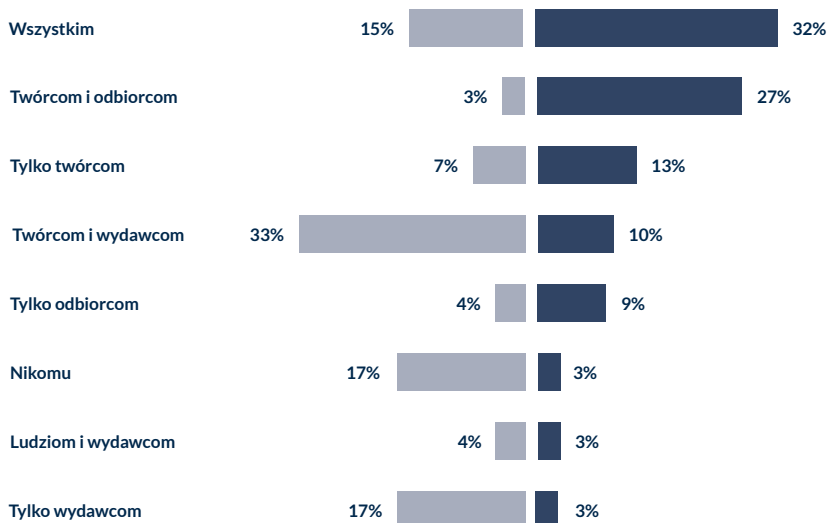
Udział należny Autorowi nieczęsto przekracza 10% z ceny detalicznej.

Olga Tokarczuk,
CAŁY ESEJ NA STR. 75

Rozdźwięk pomiędzy tym, komu w społecznym odbiorze prawo służy, a komu powinno jest wyraźny, choć nie przepastny. Uwagę zwraca również całkiem liczna grupa osób przekonanych, że prawo autorskie w istocie sprzyja dziś wszystkim (15%).

W kontekście często pojawiającego się w dyskursie prawn-autorskim przekonania o nadmiernej roszczeniowości i o tym, że „ludzie po prostu chcą mieć wszystko za darmo”, uwagę zwraca **wysoki poziom społecznej akceptacji dla realizacji interesów twórców**. Ponad 80% ankietowanych uważa, że prawo powinno przede wszystkim chronić twórców i jest to o 24% więcej niż tych, co uważają, że interesy twórców są obecnie chronione. Tak więc, przynajmniej w warstwie deklaratywnej, Polacy wyrażają troskę o prawa i interesy twórców – potwierdzają to również wyniki badań fokusowych.

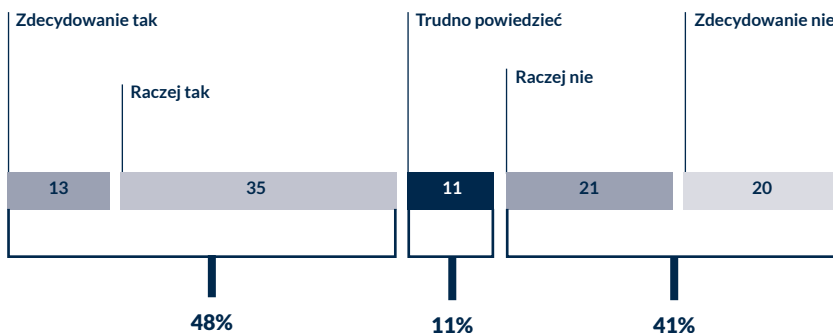
KOMU DZIŚ SŁUŻY PRAWO AUTORSKIE, A KOMU POWINNO



Takie nastawienie potwierdzają też opinie na temat wprowadzenia abonamentu legitymizującego swobodny obieg cyfrowych treści w Internecie. **48% respondentów deklaruje poparcie dla abonamentu internetowego, który legalizowałby nieformalny obieg treści w sieci.** Jeśli wyłączyć osoby niezdecydowane (11%)

to okaże się, że więcej jest osób popierających wprowadzenie abonamentu niż mu przeciwnych. Biorąc pod uwagę, że w praktyce jest to pytanie o wprowadzenie nowego świadczenia finansowego, odsetek osób deklarujących wstępne poparcie dla tego pomysłu należy uznać za wysoki. Dla porównania, w badaniu przeprowadzonym w 2012 roku przez CBOS dotyczącym finansowania mediów publicznych, poparcie dla abonamentu radiowo-telewizyjnego wyraziło zaledwie 25% badanych¹³. W tym kontekście 48% wskazań dla abonamentu internetowego wypadła potraktować jako znaczący wskaźnik nastrojów społecznych w tym względzie, a może nawet ogólnej otwartości na zmiany w prawnoautorskim systemie, które przywracałyby zaburzoną równowagę. Społeczne zagubienie nie jest tym samym, co zbiorowa demoralizacja.

**CZY BYŁBY PAN/I ZA WPROWADZENIEM OPŁATY ABONAMENTOWEJ,
DZIĘKI KTÓREJ MOŻNA BY LEGALNIE ŚCIAGAĆ I UDOSTĘPNIAC TREŚCI W INTERNECIE
(MUZYKĘ, FILMY, SERIALE)?**



13. CBOS, „Opinie o finansowaniu mediów publicznych”. BS/120/2012, s. 1

3.3. Rozregulowane reguły

Podsumowując rozdział na temat wiedzy i wyobrażeń o prawie autorskim, chcielibyśmy pochylić się nad opiniami budującymi wyobrażenie o tym, na ile „dobre” jest obowiązujące prawo. Czy możemy mówić o społecznej legitymizacji porządku prawnego w tym zakresie, czy też może jej braku? Innymi słowy, czy reguły prawa są zgodne z normami społecznymi?

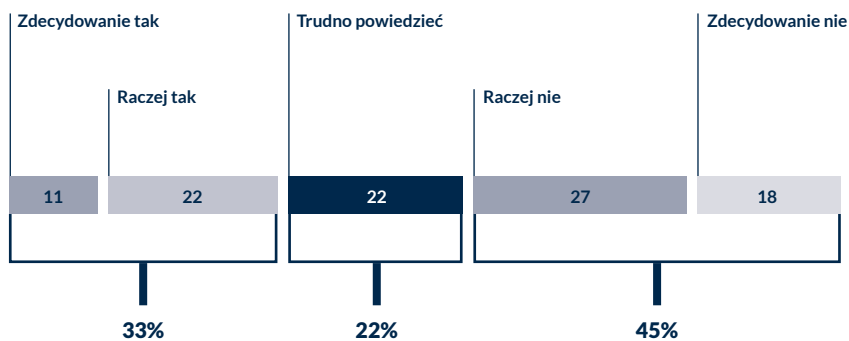
Jeśli zajrzeć do raportu CBOS z 2013 roku o przestrzeganiu prawa w Polsce, to okaże się, że w większości uważamy, iż ważniejsze jest egzekwowanie istniejącego prawa niż jego zmienianie. „Co drugi dorosły Polak (50%) sądzi, że obecnie w Polsce istotniejsze jest bardziej zdecydowane działanie w kierunku respektowania istniejącego prawa niż zmiana obowiązujących przepisów”¹⁴. Na tym tle, poczucie nieskuteczności i niedostosowania prawa autorskiego, jako jednej i specyficznej regulacji, jest wyraźne i bardzo wysokie. W przypadku prawa autorskiego, Polacy wyraźnie deklarują konieczność zmiany.

Nie widzimy sensu w przestrzeganiu prawa autorskiego: 45% nie zgadza się ze stwierdzeniem, że żyłoby nam się lepiej, gdyby wszyscy przestrzegali prawa autorskiego. Tylko 33% wierzy, że lepszy byłby świat, w którym wszyscy postępowaliby zgodnie z tym prawem. Gdy zapytać o klarowność i efektywność obowiązujących przepisów, sceptycyzm rośnie dalej: 76% wskazuje na jego niejasność, a 78% na nieskuteczność. **Nie wierzymy w to prawo obecnie, jednak jeszcze mocniej wątpimy w jego przyszłość:** 87% zgadza się ze stwierdzeniem, że coraz trudniej wyobrazić sobie, by ludzie przestrzegali obecnie obowiązujących reguł prawa autorskiego. W dominujących odczuciach społecznych, zmiana jest jedynym możliwym rozwiązaniem.

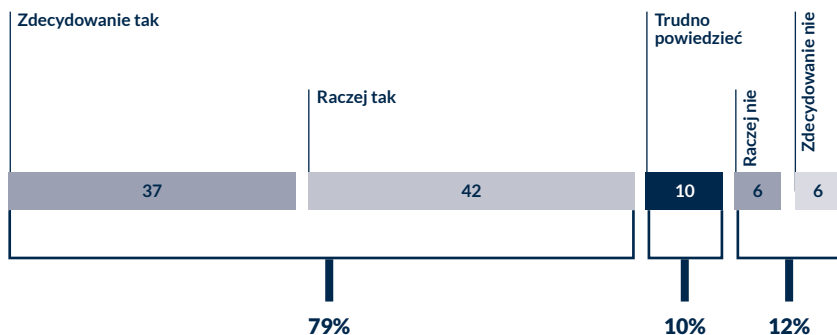
W następnym rozdziale próbujemy wskazać elementy, które powinny być uwzględnione w przeprojektowaniu systemu, w który obecnie mało kto wierzy.

14. CBOS, „O przestrzeganiu prawa i funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości w Polsce”. BS/5/2013 s.2

**GDYBY WSZYSCY PRZESTRZEGALI PRAWA AUTORSKIEGO,
ŻYŁOBY NAM SIĘ LEPIEJ**

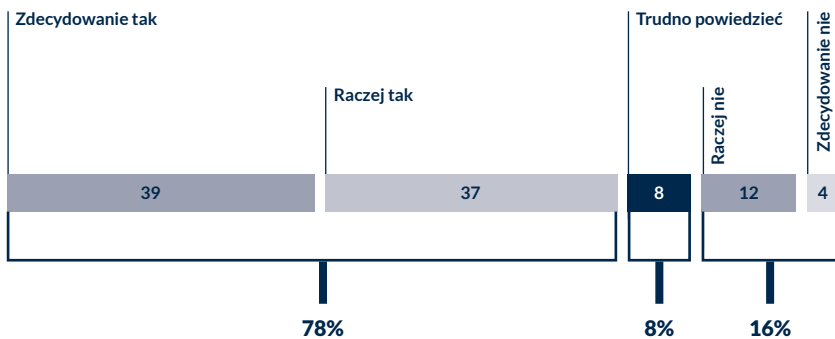


**OBOWIĄZUJĄCE PRAWO AUTORSKIE JEST NIESKUTECZNE,
NIE DA SIĘ PRZESTRZEGAĆ W STU PROCENTACH**

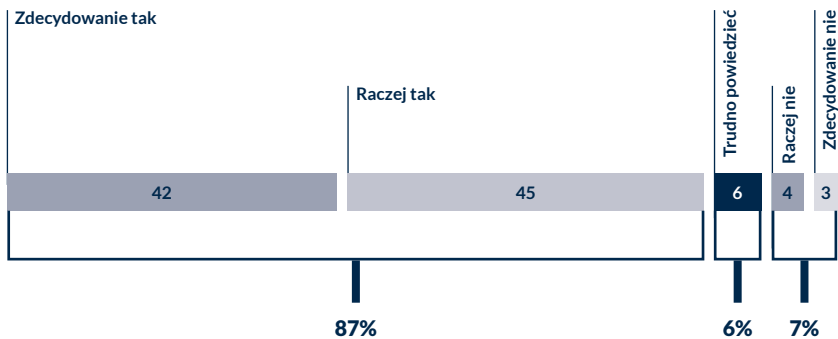


PRAWO AUTORSKIE JEST NIEJASNE.

NIKT DO KOŃCA NIE WIE, CO WOLNO, A CZEGO NIE WOLNO



CORAZ TRUDNIEJ SOBIE WYOBRAZIĆ, ŻE LUDZIE ZACZNĄ W PEŁNI PRZESTRZEGAĆ OBECNEGO PRAWA AUTORSKIEGO



4. Postawy i wartości a prawo autorskie

4.1. Moralne ambiwalencje

Rekonstrukcja relacji pomiędzy normami społecznymi a prawem to kluczowe zadanie naszego projektu. Sondowanie postaw pozwala bowiem najpełniej uchwycić jak zmiany technologiczne współkształtują zmiany świadomościowe i codzienne zachowania. Zmiany mentalne są o wiele ważniejsze niż zmiany kanałów dystrybucji, a jednak na ogół to tym drugim poświęca się więcej uwagi.

Odpowiedzialne myślenie o reformie prawa autorskiego musi uwzględniać zmieniające się społeczne normy i przemiany w podejściu do wytworów umysłu, które kiedyś zamknięto w ramach pojęcia „własności intelektualnej”. W przeciwnym razie, głównym celem stanie się odtworzenie w Sieci porządku utraconego w przeciągu ostatnich dwudziestu lat.

Jest wiele powodów, dla których taka prawnoautorska „kontrreformacja” wydaje się niesłuszna z punktu widzenia interesu publicznego. Oznacza bowiem straty związane z ograniczeniem dostępu do edukacji, kultury, wiedzy. Poza tym – o ile miałyby być w jakimkolwiek stopniu efektywne – musiałyby sięgać po narzędzia, które pomogą opanować sieciowy żywioł i zdyscyplinują internautów. **Może się wtedy okazać, że próbując rozwiązać problem rynkowego umocowania kultury udało się stworzyć problem znacznie poważniejszy – podwaliny prawne dla rozwijania aparatu cyfrowej inwigilacji i kontroli, w imię ochrony systemu prawa autorskich.** Już dziś w imię tej ochrony postuluje się na przykład blokowanie stron internetowych, co pociąga za sobą ograniczenie wolności słowa. System blokowania stron działa w Wielkiej Brytanii, jest wdrażany w Stanach Zjednoczonych, i do niedawna działał we Francji. W Polsce kilkakrotnie politycy proponowali jego wprowadzenie.

Zdaniem Petera K. Yu, profesora prawa z Drake University Law School w Iowa, tylko pozornie prawo autorskie dotyczy wszystkich w równym stopniu – w rzeczywistości mamy do czynienia z „podziałem prawnoautorskim” (*copyright divide*) pomiędzy interesariuszami dotychczasowego systemu prawnoautorskiego (posiadaczami praw do istotnych utworów) oraz tymi, którzy nie czerpią z niego korzyści. Koncepcja Yu dobrze tłumaczy niechęć interesariuszy obecnego systemu do zmian. Yu

MP3 jest nielegalne. To nie był żart, tylko oficjalne stanowisko dużych koncernów płytowych na początku XXI wieku, gdy Napster osiągnął szczyt liczby użytkowników – około 25 milionów.

Bartek Chaciński,
CAŁY ESEJ NA STR. 83

podkreśla jednocześnie, że jedynym rozwiązaniem jest zlikwidowanie podziału, a to oznacza uwzględnienie perspektywy i norm użytkowników, a zatem zmianę prawa.

Jeśli aktualizacja prawa autorskiego miałaby się obejść bez budowania nowego systemu represji, to musi w jakimś stopniu liczyć się z tym, co ludzie dziś sądzą i myślą w kwestiach, które stanowią kluczowe wyzwanie dla tegoż prawa: korzystanie z cyfrowych treści w Sieci i nieformalny, nieautoryzowany obieg. Odwołajmy się do diagnozy sformułowanej przez nestorów socjologii praktycznej, Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego, w trakcie badań „ewolucji chłopa polskiego”. To diagnoza tylko pozornie odległa: „Następuje rozwój nowych postaw, których dawna społeczna organizacja nie może kontrolować w stopniu dostatecznym. Grupa stara się obronić przed tym rozpadem przy pomocy metod dążących świadomie do wzmocnienia wpływu tradycyjnych norm postępowania, lecz to usiłowanie traci coraz bardziej swą skuteczność (...). Problemem jest już nie zahamowanie nowych postaw, lecz znalezienie dla nich instytucjonalnego wyrazu, zużytkowanie ich do celów społecznie produktywnych (...). To wspólny problem wszystkich społeczności w okresach szybkich przemian. Napotyamy go u ludów dzikich przy zetknięciu z cywilizacją zachodnią, lecz także w najbardziej rozwiniętej i wysoce skomplikowanej nowoczesnej społeczności”¹⁵.

Wyłaniający się z badania obraz jest z jednej strony wyrazisty i równocześnie daleki od jednoznaczności. Analiza postaw ujawnia bowiem wspomnianą wcześniej anomię. Przypomnijmy: anomia to powodowany gwałtowną transformacją stan społecznego zagubienia i niepewności, któremu towarzyszy defragmentacja spójnego dotąd systemu norm i wartości. **Mówiąc najkrócej, główne źródło opisywanej tu anomii obiegu twórczości intelektualnej tkwi w zderzeniu logiki wyznawanych wartości z logiką codziennych praktyk sieciowych.**

Eksploracyjne badanie jakościowe pokazało, że jako społeczeństwo w naszych wyobrażeniach o twórczości jesteśmy wciąż przywiązani do wartości epoki analogowej, a jednocześnie przyjmujemy już kompletnie inne postawy względem korzystania i traktowania treści, zwłaszcza w Sieci.

15. Thomas W. I., Znaniecki F., „Chłop Polski w Europie i Ameryce”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, t. 4 s. 9

4.2. Romantyczna twórczość i pułapki własności

Twórczość to samotna walka doprawiona iskrą bożą, przynajmniej w dominujących wyobrażeniach. Ludzie biorący udział w dyskusjach grupowych, mówiąc o twórcach najczęściej odwoływali się – mniej lub bardziej wprost – do romantycznej wizji samotnego i natchnionego twórcy. Rozmowy o sposobach wspierania twórczości były przede wszystkim rozmowami o pielęgnowaniu autonomicznego aktu tworzenia, bardzo rzadko zwracano zaś uwagę na twórczość jako proces przetwarzania, czy współpracy z innymi. Wartości związane z twórczością – z tym, co to znaczy być twórcą i dlaczego twórczość bywa istotna – okazują się być w prostej linii pochodną programu nauczania szkolnego.

Jest to o tyle zrozumiałe, że choć z kulturą obcujemy przez całe życie, to jednak dla większości ludzi szkoła jest jedynym miejscem, w którym mieli styczność z dyskusjami i analizami sztuki, artystów i ich dzieł. Stąd też nader wzniosły i wiekopomny zbiorowy obraz twórczości. Jednocześnie – wbrew tezę o powszechności tworzenia i samo-ekspresji w cyfrowym społeczeństwie – nawet osoby tworzące nie definiują siebie jako twórców. Poprosiliśmy badanych o określenie, jakie rodzaje dzieł stworzyli w ostatnim roku; oraz czy uznają siebie za twórców. 50% respondentów nie utworzyło w tym okresie żadnego z 10 określonych w ankiecie rodzajów dzieł. Wśród pozostałych, 40% robiło zdjęcia, 18% pisało blogi lub wpisy w serwisach społecznościowych, 14% tworzyło nagrania wideo, a 12% pisało teksty. Za twórcę uznało siebie jedynie 33% spośród tej połowy ankietowanych internautów, którzy stworzyli coś w przeciągu roku (28% uważa siebie za twórcę amatora, a 5% za twórcę profesjonalnego).

Dodatkowo, nie sprawdziła się zakładana przez nas hipoteza, że twórcy mają inny stosunek do kwestii praw autorskich – ze względu na fakt, że są nie tylko użytkownikami, ale też posiadaczami praw. Nie ma istotnych statystycznie różnic między osobami tworzącymi i uważającymi się za twórców, tworzącymi, ale tak się nie określającymi oraz nie tworzącymi.

Mimo to podczas wywiadów grupowych często słyszeliśmy stwierdzenia takie, jak: „Skoro ja coś wymyśliłem, to jest to moje i koniec”¹⁶. Twórczość w opinii więk-

16. FGI nr 2, zrealizowany 25.10.2012, g. 18.45, nauczyciele liceum i gimnazjum

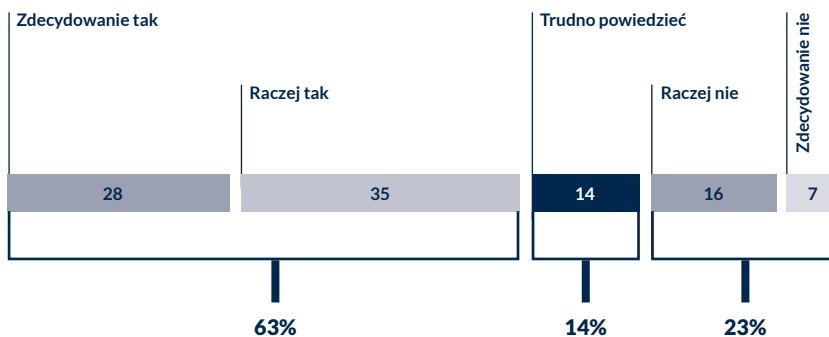
Własność definiowano zwykle jako prawo czynienia z rzeczą wszystkiego, co nie jest przez dany system prawny zakazane. Wśród rzeczy w rozumieniu prawa cywilnego wcześniej zaczęto jednak wyróżniać rzeczy niematerialne.

Michał Kaczmarczyk,
CAŁY ESEJ NA STR. 65

szości naszych rozmówców może i powinna być przedmiotem własności. Ten kierunek myślenia potwierdzają również wyniki sondażowe. Zaledwie 23% respondentów uważa, że własność utworu jest własnością innego rodzaju niż własność fizycznego przedmiotu, podczas gdy większość osób stawia pomiędzy nimi znak równości (63%). Badanie jakościowe pokazało, że mamy tendencję do dosłownego rozumienia własności intelektualnej, całkowicie ignorując daleko idącą umowność możliwości „posiadania” wytworów umysłu. Mocne społecznie przekonanie o konieczności poszanowania własności – bez różnicowania czy chodzi o własność dóbr, czy też własność intelektualną – prowadzi

do paradoksalnego impasu. Można też dostrzec w tym przejaw opisywanej przez nas anomii prawnoautorskiej, gdyż z jednej strony mamy do czynienia z dominacją tradycyjnego myślenia o formule własności, z drugiej zaś z powszechnymi praktykami, które takiemu pojmowaniu przeczą. To nie wyraz społecznego zakłamania, lecz zagubienia. Ilustrują to pytania sprawdzające znajomość prawa na praktycznych przykładach: badani gubili się w przypadku pytań dotyczących obiegów treści cyfrowych – a lepiej radzili sobie z oceną przypadków związanych z fizycznymi nośnikami.

WŁASNOŚĆ UTWORU JEST TAKĄ SAMĄ WŁASNOŚCIĄ JAK WŁASNOŚĆ FIZYCZNEGO PRZEDMIOTU



Przeważająca większość badanych zgadza się ze stwierdzeniami „Jeśli korzystam z filmów lub muzyki w Internecie na własny użytek i nie czerpię z tego żadnych korzyści finansowych, to nie jest to kradzież” oraz „W Internecie wolno więcej. Skoro Internet umożliwia swobodne kopiowanie i korzystanie z treści, to korzystanie z tego w celach niezarobkowych nie jest złe i nie powinno być karane”. Brak jednak znaczącego związku między zgodą z powyższymi stwierdzeniami a przekonaniem dotyczącym podobieństwa form własności. To potwierdza naszą tezę o anomii – mimo deklaratywnego traktowania Internetu jako przestrzeni, w której obowiązują te same prawa, co w rzeczywistości „analogowej”, wiele osób równocześnie przyjmuje odrębne zasady, gdy zostają spytane o konkretne formy nieformalnego obiegu.

W trakcie wywiadów grupowych prosiliśmy ludzi o stworzenie zestawu przykazań, które mogłyby być wytyczną dla tworzenia „nowego, lepszego prawa autorskiego”. Mimo iż rozmówcy postulowali konieczność liberalizacji przepisów, to jednak przekonanie, że „własność to własność” prowadziło najczęściej w kierunku projektowania prawa znacznie surowszego niż obecne. Przykładowo, skoro majątek może być dziedziczony w nieskończoność, to również „własność intelektualna” powinna. „Można dziedziczyć budynki, fabrykę, a nie można dziedziczyć pomysłów intelektualnych?”¹⁷. „Ktoś po kimś dziedziczy i to jest słuszne”¹⁸. Inny przykład: autor powinien mieć pełne prawo decydowania o sposobach wykorzystania jego dzieła. Skoro twórczość podlega własności, to również takie zabiegi jak cytowanie czy parodiowanie bez pozwolenia naruszają stan posiadania autora. W taki oto sposób wymyślany wspólnie zbiór reguł prowadził do dalszego ograniczania swobody korzystania z treści, wbrew intencjom wymyślających. Pokazuje to, jak bardzo już sam dobór pojęć narzuca określony kierunek myślenia. Pojawia się w związku z tym pytanie, na ile możliwa jest faktyczna reforma prawa autorskiego bazującego na kategorii „intelektualnej własności”?

Pułapka myślenia o twórczości w kategoriach własności polega na rozumowaniu poprzez analogię wobec własności dóbr materialnych, co z kolei prowadzi na manowce absurdalnych rozwiązań i każe widzieć w samym pojęciu domeny publicznej niesprawiedliwe pogwałcenie praw jednostkowych. Tymczasem próby zawłaszczenia tego, czego z natury zawłaszczyć się nie daje – jeśli byłyby wdrażane z całą stanowczością – musiałyby prowadzić do paraliżu społecznej komunikacji. W istocie bowiem to, co w prawniczym języku określa się „intelektualną własnością” określa formy użytkowania, a nie warunki posiadania. Na poziomie odbioru

17. FGI nr 5, zrealizowany 27.10.2012, g. 14.15, wykładowcy

18. FGI nr 2, zrealizowany 25.10.2012, g. 18.45, nauczyciele liceum i gimnazjum

społecznego jednak takie niuanse nie istnieją, dlatego też wydaje się, że pierwszym krokiem powinna być zmiana języka na bardziej adekwatny wobec rzeczywistości. **Paradoksalnie, zmianę myślenia może wymusić technologia, która coraz częściej pozwala jedynie na korzystanie z treści, a nie ich posiadanie – jak to ma miejsce na przykład w serwisach streamingowych.**

Spółecznie podzielane wartości w tym obszarze pozostają póki co splecione historią i językiem. W rezultacie głęboko uwewnętrznione przekonania o konieczności poszanowania „własności” twórców idą w parze ze swobodnym korzystaniem z tego, co można znaleźć w Sieci. To najbardziej wyraźny przykład anomii prawnoautorskiej, który pokazuje jak wyznawane wartości coraz mniej mają wspólnego ze sferą powszechnych zachowań i przestają pełnić rolę poręcznej busoli w życiu codziennym.

4.3. Zbiorowa konsternacja

O ile jednak język wartości spleciony jest retoryką innego czasu, o tyle coraz lepiej radzimy sobie z mówieniem o tym, co robimy. Podczas wywiadów grupowych z tych samych ust padały nieraz sprzeczne opinie. „Ściąganie to kradzież”, ale też: „Prawo autorskie w Sieci nie istnieje, wszystko można ściągnąć”¹⁹. To, czy wypowiedzi miały bardziej permissywny, czy też restryktywny ton, zdawało się zależeć od tego, czy na plan pierwszy wysuwał się kontekst moralny (rozmowa o tym, co „dobre i słuszne”), czy też kontekst praktyczny (rozmowa o tym, co robimy). Niekonsekwencje i brak spójności w poglądach nie są czymś specjalnie rzadkim, jednak w przypadku tego badania ich stężenie okazało się wyjątkowo wysokie. W dodatku ludzie wprost mówili o ambiwalencji i dostrzegali ją wszędzie wokół.

Chaotyczność objawia się na poziomie ludzkich odczuć, ale wcale się do tego nie ogranicza, widać ją nawet na poziomie działalności instytucjonalnej. W trakcie grupowego wywiadu z bibliotekarzami okazało się, że niemal każda placówka ma własne reguły kopiowania: od „można kserować, ile potrzeba”, poprzez „o ilości kserowanych stron decyduje uznaniowo bibliotekarz obsługujący urządzenie” czy „wolno kserować do 15 stron” lub „wolno kserować do 50 stron”, aż po „wolno tylko

19. FGI nr 1, zrealizowany 24.10.2012, g. 18.45, nauczyciele liceum i gimnazjum

skanować” (czego z kolei nie wolno robić w innej bibliotece). W obliczu niejasnej sytuacji wykorzystania „własności intelektualnej” – „gdy przestaje być wiadomo (...), co właściwe i co niewłaściwe, jakie żądania i oczekiwania są uzasadnione, a jakie przekraczają miarę” [patrz: str. 27] – swoboda użytkownika biblioteki zależy coraz bardziej od uznania twórców regulaminu danej placówki. Na tyle długo poruszamy się w rzeczywistości, w której z jednej strony na obwołanie książki widnieje ostrzeżenie „Wszelkie prawa zastrzeżone (...) Kopiowanie książki lub jej fragmentów bez pisemnej zgody wydawcy zabronione”, a z drugiej zaś strony w prawie każdej bibliotece możemy skorzystać z maszyny kserującej, że fasadowość regulacji prawnoautorskich w życiu codziennym już dawno stała się czymś naturalnym.

Istotnym miejscem, w którym prawo autorskie rodzi trudności, okazuje się też szkoła, przynajmniej w zgodnej opinii nauczycieli i uczniów. Ściągają dziś jedni i drudzy. „Jak pokazuję filmy na lekcji, to pokazuję bez żadnych praw. Nie zwracam na to uwagi”²⁰, mówił nauczyciel podczas dyskusji grupowej, a większość obecnych przytakiwała. „Będę ściągać z Internetu wszystko co się da i potem pokazywać to na lekcji, żeby tylko podeprzeć słowa tym, co dziecko może zobaczyć, żeby w tej łepetynie coś więcej zostało”²¹, deklarowała nauczycielka. „Widziałam dobre filmy na National Geographic, chciałam kupić płytę, a nie ma, więc ściągnęłam z Chomika”, wyznawała inna. Wprawdzie istnieje w prawie autorskim reguła dozwolonego użytku w celach edukacyjnych, która „rozgrzesza” takie działania, ale nauczyciele o niej nie słyszeli. Dlatego, w poczuciu własnym i uczniów, regularnie i na oczach całej klasy dopuszczają się czynów bezprawnych. W większości przestali już się tym przejmować, choć wciąż czasem zdarzyć się może kłopotliwa sytuacja. „Zależało mi, żeby obejrzeć z klasą film «Czarny czwartek». Jedna uczennica powiedziała mi, «Proszę pani, ja już ściągnęłam», ja na to «W porządku, to obejrzemy». Ale z kolei inna mówi «Proszę panią, to jest łamanie praw autorskich». Zrobiło mi się głupio. «Tak, oczywiście Olu, masz rację», odpowiedziałam”.

Wracając do wyników ankiety, większość respondentów deklaruje, że to, czy treści w Internecie zamieszczono w legalny sposób ma dla nich znaczenie (53%). Czy to poczucie praworządności wpływa na zachowania? Raczej nieszczególnie, skoro równocześnie aż 80% przyznaje, że jeśli czegoś szukają w Internecie, to po prostu starają się to znaleźć, przeczytać, obejrzeć, wysłuchać lub ściągnąć. Można próbować dopatrzeć się w tym społecznej hipokryzji (co innego mówimy, a co innego robimy), ale można też uznać społeczeństwo za żywy organizm podlegający przemianom, których przejawy w momencie przesilenia bywają niejednoznaczne (nasz

20. FGI nr 1, zrealizowany 24.10.2012, g. 18.45, nauczyciele liceum i gimnazjum

21. FGI nr 1, zrealizowany 24.10.2012, g. 18.45, nauczyciele liceum i gimnazjum

sposób myślenia rozpięty jest pomiędzy epoką przemysłową, którą dobrze znamy a epoką sieciową, której jeszcze nie rozumiemy). Pierwsze podejście jest jałowe poznawczo, gdyż punktem wyjścia czyni ocenę w miejsce spostrzeżenia. Bardziej konstruktywne jest spojrzenie na splot sprzeczności wyobrażeń, norm i zachowań jako symptom przemian społecznych rozgrywających się wciąż poza uwagę publiczną – choć w jej przestrzeni. **Jako społeczeństwo doświadczamy zderzenia logiki wyznawanych wartości wypracowanych w epoce industrialnej z logiką codziennych praktyk, które są produktem czasów Sieci.**

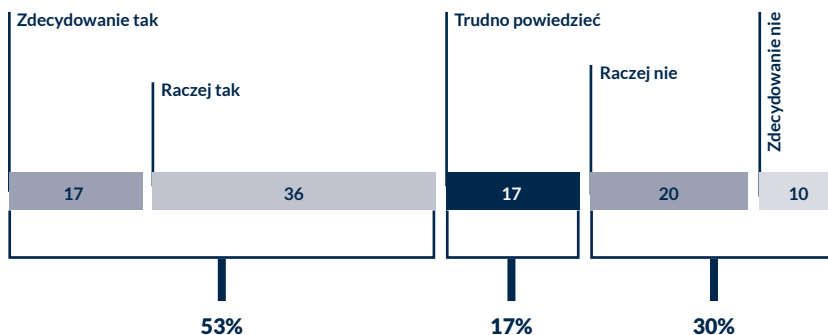
Z jednej strony, „każdy zdrowo myślący wie, że jak wrzucisz coś do Internetu, to tracisz nad tym kontrolę”²². Z drugiej strony, „łamię to prawo i nie jest mi z tym do końca dobrze”²³. Powikłania moralno-praktyczne potwierdzają też wyniki sondażu. Większość respondentów uważa, że ściąganie muzyki i filmów z Internetu jest nieuczciwe (53%). Większość uważa też jednak, że nie jest to kradzież, jeśli czyni się to na własny użytek (74%). A niemal tyle samo osób sądzi, że skoro Internet umożliwia swobodne kopiowanie i korzystanie z treści, to wykorzystywanie tego w celach niezarobkowych nie jest złe i nie powinno być karane (71%). Tak powszechne **przeświadczenie o braku szkodliwości nieautoryzowanego obiegu niekomercyjnego powinno być wzięte pod uwagę w projektowaniu zmian legislacyjnych.**

O ile praktyczne sytuacje związane z korzystaniem z treści w szkołach czy bibliotekach są często źródłem niepewności, to respondenci mieli dość zdecydowane opinie na temat znaczenia dostępu do kultury i działalności edukacyjnej. 54% respondentów zgadza się ze stwierdzeniem, że swobodny dostęp do kultury jest ważniejszy niż zarabianie przez twórców, a 66% twierdzi to samo o korzystaniu z treści w celach edukacyjnych. Należy zwrócić uwagę na tak wysokie poparcie dla postulatów, które przekładają się, z perspektywy prawniczej, na reguły dozwolonego użytku.

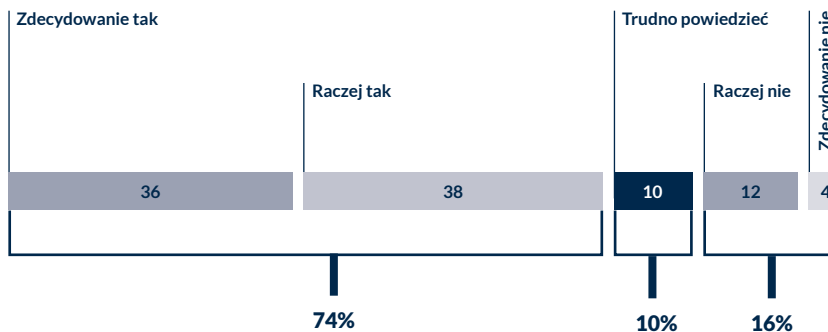
22. FGI nr 2, zrealizowany 24.10.2012, g. 18.45, nauczyciele liceum i gimnazjum

23. FGI nr 2, zrealizowany 24.10.2012, g. 18.45, nauczyciele liceum i gimnazjum

**OSOBA, KTÓRA KOPIUJE MUZYKĘ I FILMY Z INTERNETU
NIE ZWRACAJĄC UWAGI NA PRAWO, JEST NIEUCZCIWYM CZŁOWIEKIEM**

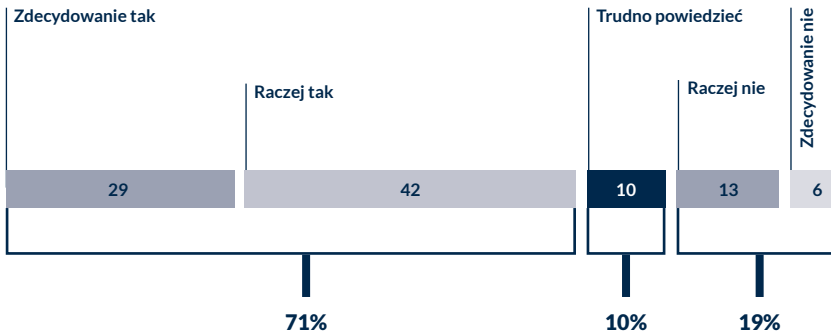


**JEŻELI KORZYSTAM Z FILMÓW LUB MUZYKI NA WŁASNY UŻYTEK I NIE CZERPIĘ
Z TEGO KORZYŚCI FINANSOWYCH, TO NIE JEST TO KRADZIEŻ**



W INTERNECIE WOLNO WIĘCEJ.

SKORO INTERNET UMOŻLIWIA SWOBODNE KOPIOWANIE I KORZYSTANIE Z TREŚCI,
TO WYKORZYSTANIE TEGO W CELACH NIEZAROBKOWYCH NIE JEST ZŁE I NIE POWINNO BYĆ KARANE



Na szczególną uwagę zasługuje pytanie o swobodny dostęp do treści w Sieci. 91% badanych uważa, że swobodny dostęp do filmów, muzyki czy książek w Internecie stał się już istotnym elementem życia codziennego. Jest to najmocniejszy wynik w całym badaniu, który dość jednoznacznie wskazuje na to, co stało się już faktem społecznym, mimo nieobecności w dyskursie publicznym (vide: deklaracja Tomasza Majewskiego o ściąganiu muzyki z sieci, burzliwe reakcje w mediach oraz wycofanie się olimpijczyka z pierwotnej deklaracji). **Szerokie społeczne uznanie faktu swobodnego dostępu do treści powinno być, obok niewiary w obecne prawo autorskie, kluczowym przesłaniem dla decydentów projektujących zmianę.**

Dodatkowo, 70% respondentów uważa, że zarabianie przez twórców nie powinno się odbywać kosztem ograniczania tego swobodnego dostępu w Internecie – choć jak pamiętamy, duża część respondentów jednocześnie deklaruje, że prawo powinno chronić twórców. 54% uważa, że swobodny dostęp do kultury jest ważniejszy niż zarabianie przez twórców. Procent ten jest jeszcze wyższy w przypadku celów edukacyjnych, które są istotniejsze zdaniem 66% respondentów.

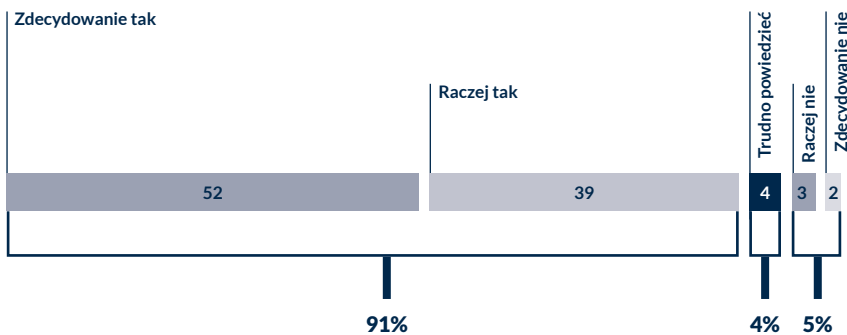
Można oczywiście interpretować te wyniki jako wyraz pazerności odbiorców, którzy wszystko chcą mieć za darmo. Naszym zdaniem jednak wyłaniający się z wyników obraz nie jest tak prosty. Respondenci są świadomi powiązań mię-

dzy obiegiem treści online a kondycją finansową twórców; uważają też, że prawo powinno ich chronić. Ale jednocześnie wyraźnie wskazują, że pobudki finansowe twórców – choć są słuszne – muszą być położone na szali z interesem publicznym w postaci dostępu do edukacji i kultury. Można powiedzieć, że w zbiorowym wyobrażeniu prawa i zarobki twórców są do pogodzenia, po wprowadzeniu odpowiednich reform, ze zbiorowym prawem dostępu do kultury i edukacji. Paradoksalnie, osoby zgadzające się z tezą, że prawo powinno chronić interesy twórców nieco częściej niż osoby, które się z nią nie zgadzają, deklarują, że zarabianie przez twórców nie powinno ograniczać dostępu do treści w Internecie (odpowiednio 69% i 64% odpowiedzi).

Jako osobnik dość egotyczny pisarz oczekuje o wiele bardziej tego, że jego książka będzie czytana. Najgorszym koszmarem jest dla pisarza nie tyle brak przelewów od Wydawcy, płacąc Autorowi sumy symboliczne i śmieszne.

Olga Tokarczuk,
CAŁY ESEJ NA STR. 75

SWOBODNY DOSTĘP DO TREŚCI W INTERECIE (NP. FILMÓW, MUZYKI, KSIĄŻEK) STAŁ SIĘ ISTOTNYM ELEMENTEM ŻYCIA CODZIENNEGO



4.4. O tym się nie mówi

Wydaje się, że na dzień dzisiejszy istota społecznego oddziaływania prawa autorskiego sprowadza się do dwóch funkcji. Po pierwsze, prawo autorskie pogłębia negatywną autopercepcję, wzmacnia ogólne poczucie, że ludzie nie szanują prawa (82% uważa, że ponad połowa społeczeństwa łamie prawa autorskie). Po drugie, prawo autorskie konserwuje społeczne przekonania o możliwości „posiadania” intelektualnych wytworów (a równocześnie, przekonaniu temu zaprzeczają codzienne praktyki korzystania z treści). **Prawo autorskie utraciło moc regulowania praktyk korzystania z twórczości, tak samo zbiorowo podzielane wyobrażenia i wartości wiązane z aktywnością twórczą nie przystają już do realiów.**

Rozmowy grupowe o prawie autorskim oscylowały raczej w kierunku rozmów o dochodach artystów niż własnych zachowań i sposobów korzystania z treści. Jeśli te drugie się pojawiały, to przede wszystkim w swych tradycyjnych przejawach analogowych: chodzenie do kina, kupowanie książek i płyt. To raczej wyraz bezradności w temacie niż dowód przywiązania do analogowych sposobów uczestnictwa w kulturze – o ile naszym rozmówcom zdarza się chodzić do kina, a nawet zakupić książkę, to już kupowanie płyt okazywało się częściej wspomnieniem sprzed kilku lat niż bieżącym doświadczeniem. W praktyce, badani nie dają dziś zbyt wielu okazji do zarobienia na twórczości, a jednocześnie chcieliby uwzględnić prawa twórców.

Na pytanie o to, czy internauci powinni być karani za ściąganie z nieautoryzowanych źródeł, jedynie 28% osób odpowiada przecząco. Inna sprawa to kiedy i jak karać, zdecydowana większość (68%) opowiada się za karą symboliczną (upomnienie), co w świetle całego badania interpretujemy jako bezradność wobec paradoksalnej sytuacji. Jedynie 18% opowiada się za karami pieniężnymi, a 13% za ograniczeniem dostępu do Internetu. Odcięcie dostępu – karę wprowadzoną na jakiś czas do prawa francuskiego – popiera jedynie 2% badanych. To próba odnalezienia się społeczeństwa w momencie, gdy z jednej strony naturalne jest swobodne korzystanie z treści, z drugiej zaś jesteśmy przekonani, że twórcy powinni być wynagradzani. Na poparcie można przywołać omawiany w Rozdziale 3. znaczący poziom akceptacji dla wprowadzenia opłaty abonamentowej (48% na „tak” wobec 41% na „nie”), który można potraktować jako wyraz ogólniejszego przekonania, że „twórcom się należy”.

Wydaje się, że **jesteśmy skazani na impas tak długo, jak długo będziemy poruszać się w obrębie paradygmatu wynagradzania z tytułu „intelektualnej własności”, kładącej akcent na „posiadanie” twórczości w miejsce twórczej**

działalności. Ludzie chcą, aby twórcy byli wynagradzani, jednak znacznie bardziej chcą mieć swobodny dostęp do twórczości. Dlatego efektywne reguły wynagradzania szeroko rozumianej grupy twórców nie mogą dziś bazować na idei reglamentacji dostępu. Za ideą reglamentacji stały wysokie koszty masowej reprodukcji treści epoki przemysłowej. Dziś, gdy koszty reprodukcji spadły niemal do zera, tamte reguły straciły swą moc. „Mam takie poczucie, gdy sięgam do Internetu (...), że nie jest to takie bardzo mocno czyjeś”²⁴ – **łatwość sieciowej multiplikacji sprzyja budowaniu poczucia niewyłączności wytworów intelektu, tak jak kiedyś złożoność reprodukcji treści wspierała przekonanie, że można je objąć w posiadanie.**

Chodzi o tworzenie reguł, którym ludzie mogliby się podporządkować. Pouczające w tym kontekście wyniki przyniosło zadanie formułowane pod koniec wywiadów grupowych, aby rozmówcy wyobrazili sobie, że od dziś zaczynają całkowicie przestrzegać prawa autorskiego i jak wpływa to na ich życie. Zadanie to pobudzało do refleksji na temat społecznych aspektów prawa i właśnie w tym momencie badani najmocniej artykułowali krytyczne nastawienie. „Jakby tak wszystkiego zabraniać ludziom, to po co Internet?”. „Mniej wtedy widzimy, mniej wiemy”. „To najlepsza droga, żeby poczuć się wykluczoną”. „Ja bym był dużo uboższy kulturowo, jakbym nie mógł korzystać z P2P (...). Wielu filmów bym nie zobaczył, wiele muzyki bym nie usłyszał, wielu książek bym nie przeczytał. No, więc tak naprawdę byłbym o wiele uboższy”²⁵.

Nasi rozmówcy, jakkolwiek deklarują poszanowanie prawa, to jednak nie widzą powodów dla całkowitego podporządkowania się przepisom, które zdają się działać na ich szkodę: powodują ubożenie materialne, ubożenie duchowe, ograniczają dostęp do wiedzy i stają się narzędziem wykluczenia. Ten sam trop można odnaleźć w wynikach sondażu: nawet wśród osób deklarujących, że również prawo uważane za niesłuszne powinno być przestrzegane, większość przynajmniej równocześnie, że szukając czegoś w Internecie, starają się to po prostu znaleźć i przeczytać, obejrzeć, wysłuchać lub ściągnąć (80%).

W miarę upowszechniania się i utrwalania sieciowych praktyk dochodzi do adaptacji przekonań użytkowników. Dysfunkcjonalne przekonania na temat tego, jak wypada korzystać z tego, co cyfrowe ulegają zmianie. „To jest automatyczne, jakoś się źle z tym nie czuję (...), nie godzi to mojej moralności, nie przejmuję się tym po prostu”²⁶. Tego typu opinii wciąż rzadko bywają wyrażane otwarcie, mimo to – jak pokazuje badanie – zdążyły się już zagnieździć w indywidualnej świadomości więk-

24. FGI nr 2, zrealizowany 25.10.2012, g. 18.45, nauczyciele liceum i gimnazjum

25. Cytaty pochodzą kolejno z: FGI 18, FGI 18, FGI 12, FGI 12

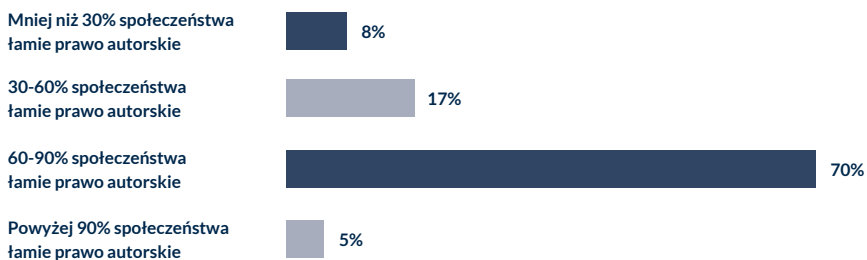
26. FGI nr 7, zrealizowany 24.10.2012, g. 15.30, licealiści

szości ludzi. Nowy, podzielany społecznie system przekonań sankcjonujący swobodę korzystania z treści jeszcze się nie uformował, ale wyobrażenia ukształtowane w epoce przemysłowej są coraz wyraźniej poddawane w wątpliwość. Wskazują na to nie tylko niniejsze wyniki. W badaniu przeprowadzonym w zeszłym roku przez CBOS zaledwie 25% respondentów opowiedziało się za poglądem, że „Wymienianie się takimi materiałami, jak muzyka filmy, książki, programy komputerowe powinno być zabronione ze względu na ochronę praw własności intelektualnej”. Podczas gdy 55% zadeklarowało, że „Ludzie powinni móc się swobodnie wymieniać muzyką, filmami, książkami, programami komputerowymi, nawet jeśli narusza to prawa własności intelektualnej do tych materiałów”²⁷. Z kolei według zeszłorocznego badania zrealizowanego na zamówienie PISF, ściąganie samych tylko filmów deklaruje 63% internautów²⁸. **Indywidualnie, większość z nas oswoiła się ze zmianą statusu intelektualnej własności. Jako zbiorowość wciąż jeszcze wolimy temat przemilczać.** Albo też zmiana zaszła w sferze prywatnej, ale pozostaje w dużej mierze niewyrażona w sferze publicznej – choć jednocześnie jest jak najbardziej widoczna: świadczą o niej statystyki popularności nieautoryzowanych serwisów wymiany treści i przepastne katalogi, które te serwisy posiadają. Warto przypomnieć, że jednym z czynników wzmacniających normy społeczne jest możliwość zaobserwowania, że inni dookoła nas również je uznają.

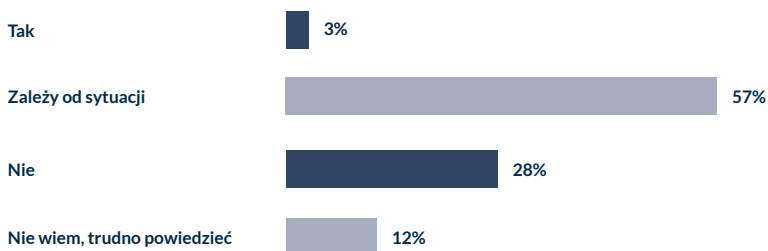
27. CBOS, „Opinia publiczna o ACTA”. BS/32/2012 s. 15

28. ARC Rynek i Opinia, „Badanie korzystania z aktualnego repertuaru kinowego”. 09.2012 s. 12. Online: <http://www.e-polskiekinno.pl/> [Dostęp: 8 listopada 2013]

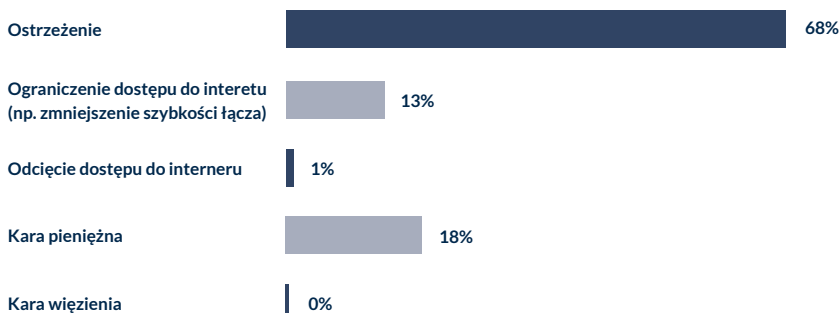
JAK WIELE OSÓB W POLSCE ŁAMIE PRZEPISY PRAWA AUTORSKIEGO?



CZY INTERNAUCI POWINNI BYĆ KARANI ZA ŚCIĄGANIE MUZYKI, FILMÓW, SERIALI LUB KSIĄŻEK Z NIEAUTORYZOWANYCH ŹRÓDEŁ: STRON INTERNETOWYCH LUB SERWISÓW WYMIANY PLIKÓW?



JAKĄ KARĘ NALEŻAŁOBY WYMIERZYĆ TAKIM OSOBOM?



5. Przyszłość prawa autorskiego

Przytaczaliśmy już dane o powszechnym przekonaniu, że trudno jest przestrzegać prawa autorskiego w obecnej postaci. Spytaliśmy więc respondentów, co należałoby zrobić, by prawo było bardziej przestrzegane. 13% opowiada się za bardziej skutecznym stosowaniem obecnego prawa, 12% uważa, że nic nie należy robić, gdyż prawo jest wystarczająco przestrzegane, 6% proponuje wprowadzenie bardziej surowych kar. Najczęściej wybierana odpowiedź (48%) brzmiała: należy obowiązujące prawo zmienić.

5.1. Nie ma winy, jest wstyd

Źródła mocy prawa upatruje się najczęściej w ciężarach kar oraz ich sprawnym egzekwowaniu. Szeroko rozpowszechniony jest pogląd, że to raczej nieuchronność niż surowość kary stanowi o prewencyjnej sile kodeksowych zapisów. To nie do końca prawda, podobnie zresztą jak pogląd przeciwny. Tom R. Tyler, profesor prawa i psychologii na Yale specjalizujący się w zagadnieniach związanych z publicznym porządkiem prawnym, dowodzi, że **wszystkie nasze zachowania – włącznie z kodyfikowanymi – są przede wszystkim rezultatem naszej moralności, czyli indywidualnego poczucia, co słuszne, a co niesłuszne**. Wysokość i prawdopodobieństwo kary okazują się wpływać na zachowania sprzeczne z prawem w bardzo niewielkim stopniu²⁹. „Większość ludzi nie zastanawia się nad potencjalnymi zyskami i stratami nielegalnych zachowań. Zamiast tego podejmują działania, które uznają za uprawnione moralnie”³⁰. Od złych czynów powstrzymujemy się przede wszystkim dlatego, że uważamy je za złe, nie zaś z powodu grożącej kary.

29. Tyler T. R., „Why People Obey the Law”. Yale University Press, Yale 1990

30. Tyler T. R., „Compliance with Intellectual Property Laws: A Psychological Perspective”: 29 New York University Journal of International Law and Politics 219-236 (1997), s. 225

W kontekście (nie)przestrzegania prawa autorskiego, szczególne znaczenie ma także czynnik strukturalny, który Tyler tłumaczy następująco: „W pewnych sytuacjach ludzie mają większą możliwość naruszania prawa. Na przykład ludzie, którzy prowadzą działalność gospodarczą i samodzielnie rozliczają się z fiskusem mają większe możliwości oszukiwania na podatkach niż ludzie zatrudnieni na etacie. Mówiąc o prawach autorskich mówimy o obszarze, w którym możliwości naruszania prawa są powszechne i rozległe”³¹. Biorąc więc pod uwagę specyficzną dla prawa autorskiego konstelację czynników, produktywnym rozwiązaniem zdaje się być tylko: „wypracowanie sytuacji, w której obywatele zaczną dobrowolnie przestrzegać prawa”³². Pamiętajmy przy tym, że sytuacja, w której zwykli obywatele mają możliwość podejmowania czynności naruszających prawo autorskie, a więc wybór w tym zakresie, jest sytuacją nową. Jeszcze dwadzieścia lat temu codzienne sposoby korzystania z treści nie jawiły się jako naruszenia czyichś praw lub własności i były niemal zupełnie niekontrowersyjne.

Tymczasem ludzie robią w Sieci różne rzeczy, korzystają także z filmów oraz muzyki na własny użytek. Niczego nikomu w ten sposób nie zabierają ani nie czerpią przy tym korzyści finansowych. Robią to głównie dla przyjemności: mają ochotę obejrzeć film w domu, ciekawi ich nowy serial albo chcą się zrelaksować przy muzyce lubianego artysty. **Wszelkie aktualne badania – w Polsce realizowane m.in. przez CBOS³³, inicjatywę „Legalna Kultura”³⁴, PISF³⁵, czy wreszcie Centrum Cyfrowe – pokazują, że większość społeczeństwa wcale nie uważa, aby ściąganie filmów i muzyki na własny użytek było złe. W większości nie ma w ludziach poczucia winy, choć jednak w obecnej atmosferze wolą się nie przyznawać do tego otwarcie. Publicznie bowiem takich ludzi wciąż nazywa się złodziejami.** Równocześnie w zamkniętych debatach różne strony debaty publicznej są zazwyczaj zgodne: kopiowanie do celów niekomercyjnych mogłoby co do zasady zostać zalegalizowane – kluczowym problemem i przestępstwem jest nieautoryzowane udostępnianie przez podmioty komercyjne.

„Krażące w sieci pliki są często wytwarzane jako towary i chronione jako towary, stąd ich nieautoryzowane przez producentów i dystrybutorów używanie lub zmie-

31. *ibidem*, s. 223

32. *ibidem*, s.224

33. CBOS, „Opinia publiczna o ACTA”. BS/32/2012 s. 15

34. Online: <http://legalnakultura.pl/pl/czytelnia-kulturalna/badania-i-raporty/news/53,sciaganie-dobr-kultury-z-nielegalnych-zrodel> [Dostęp: 8 listopada 2013]

35. ARC Rynek i Opinia, „Badanie korzystania z aktualnego repertuaru kinowego”. 09.2012, s. 18. Online: <http://www.e-polskiekino.pl> [Dostęp: 8 listopada 2013]

nianie jest związane z ekonomiczną stratą ich właścicieli. «Towarowość» nie jest jednak niezbywalną cechą rzeczy; «towar» jest fazą, sytuacją lub pozycją w krążeniu rzeczy, zależną od kontekstu”, zauważa Mateusz Halawa w komentarzu dołączonym do raportu opisującego działalność osób zaangażowanych w nieformalny obieg kultury w Sieci³⁶. **Pojawiające się na tle obrony towarowego statusu kultury napięcia i nieporozumienia częściowo mają swe źródło w – skądinąd naturalnych – różnicach perspektyw i interesów, które wciąż jeszcze niestety nie doczekały się otwartej artykulacji.** Kluczem do uznania konieczności zmiany jest zrozumienie, że istnieją obiegi kultury, umożliwiające przez Internet, w którym treści kultury wypadają z obiegów rynkowych, przestają być towarami.

5.2. Cyfrowa opresja

Mimo regularnie powracających ostrzeżeń przed narastającą inwigilacją, która technicznie jest nie tylko możliwa, ale i jak najbardziej realna, na co dzień doświadczamy raczej wzrostu swobody życia niż jej ograniczenia. Technologie informatyczne zagnieździły się we współczesnym życiu równie głęboko, co rozlegle, a otaczający nas świat tkany jest z atomów i bitów na przemian. Przemiany obyczajowe i rozpad dyskretnego reżimu społeczeństwa masowego sprawia, że dziś – jak nigdy dotąd w historii – mamy warunki ku temu, by szukać swojej niszy i żyć w zgodzie z sobą samym.

W tej sytuacji, ponure wizje spod znaku wielkiego brata łatwo jest zbyć jako pesymistyczne utyskiwania „w którą stronę to wszystko zmierza”. Jednak narzędzia dyscyplinowania ludzi na masową skalę mogą znacząco zwiększyć skuteczność prawa – ponad dekadę temu Lawrence Lessig stwierdził, że w środowisku sieciowym kod oprogramowania staje się prawem³⁷. Ich wykorzystanie nie byłoby trudne, bowiem struktura sieciowego nadzoru już istnieje i działa, choć obecnie przede wszystkim na usługach marketingu.

Proces poszerzania dostępu do dóbr kultury jest nieodwracalny i ma wartość jednoznacznie pozytywną.

Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
Bogdan Zdrojewski,
INAUGURUJĄC W MARCU 2013 ROKU
FORUM PRAWA AUTORSKIEGO

36. Centrum Cyfrowe, „Tajni kulturalni. Obiegi kultury z perspektywy twórców sieciowych węzłów wymiany treści”. Warszawa 2012, Online: <http://centrumcyfrowe.pl/czytelnia/> [Dostęp: 8 listopada 2013]

37. Lessig L., „Code”, Nowy Jork 2006

Wiktani i kuszeni jesteśmy na różne sposoby, ale zachowujemy wciąż wolność wyboru „kupić/nie kupić”. Gdyby zostały wprowadzone w życie automatyczne, sieciowe procedury wykrywania i karania oraz repertuar sankcji, aparat konsumenckiej inwigilacji zamieni się w aparat kontroli społecznej. Dużą naiwnością i nieostrożnością byłoby sądzić, że taka machina nie zostanie wykorzystana w imię celów innych niż ochrona właścicieli praw autorskich.

Co innego wgląd, a co innego kontrola wymagająca narzędzi dyscyplinowania, w tym także prawnych. Dlatego też zapewne każda propozycja reformy prawa autorskiego będzie równocześnie proponować nowe sposoby egzekwowania prawa (jak miało to miejsce w przypadku niedoszłych porozumień ACTA czy negocjowanego obecnie TPP). Będą to narzędzia szyte na miarę współczesnej epoki, szeroko wykorzystujące możliwości oferowane przez współczesną technologię. Rozbudowane struktury nadzoru to jedyna nadzieja tych, którzy chcieliby zapanować nad internetowym żywiołem. Toteż **ryzyko, że w imię ochrony dużego, lecz partykularnego interesu ekonomicznego, uruchomione zostaną potężne narzędzia cyfrowej kontroli społecznej jest realne i bliskie.**

5.3. Produkt kulturalny brutto?

Wyniki badania mogą być punktem odniesienia w projektowaniu reformy prawa autorskiego, które z wspomnianych wyżej strukturalnych względów powinno być prawem dającym się przestrzegać. Jakkolwiek jednak normy prawne powinny uwzględniać dominujące postawy i zachowania społeczne, to nie powinny być im podporządkowane. Reforma legislacyjna to przede wszystkim opowiedzenie się państwa za modelem kultury, który będzie ono wspierać i promować w dłuższej perspektywie.

Na jednym biegunie znajduje się wizja kultury jako towaru, którego produkcja oparta jest o czysty rachunek ekonomiczny. W szerszym planie, kultura staje się usprawiedliwiona o tyle, o ile przyczynia się do wzrostu PKB. Na drugim biegunie sytuuje się wizja kultury jako domeny ostatecznie pozarynkowej, sfery aktywności o kluczowym znaczeniu dla dobrostanu obywateli. Tak rozumiana kultura przestaje być narzędziem pozyskiwania uwagi konsumenta – staje się sferą, w której ludzie wyrażają siebie i z pomocą której poznają świat. To także istotne źródło budulca relacji społecznych oraz zbiorowych i indywidualnych tożsamości. Ekonomiczne uwiktanie

produkcji kulturalnej nie musi oznaczać, że ocena wartości twórczości powinna być wprost zależna od rynkowego potencjału.

Można odnieść wrażenie, że środowiska twórcze dobrze tę prawdę rozumieją. W toczącej się od kilku lat dyskusji o rozwojowym potencjale kultury jest wypracowywany konsensus uznający różnoraki charakter procesów rozwoju i wzrostu związanych z kulturą. Jednak gdy dyskusja skupia się na kulturze jako przedmiocie prawa autorskiego, wielu dyskutantów myśli o kulturze wyłącznie jako o dających się zmonetyzować utworach. Tymczasem twórczość to specyficzny typ produkcji napędzany niekiedy w równym stopniu prostą potrzebą pieniężnego zysku, co potrzebą ekspresji, komunikacji czy egotyzmem.

Reforma prawa autorskiego odpowiedzi na pytanie o model kultury będzie szukać gdzieś pomiędzy zarysowanymi powyżej biegunami. Zanim zacznie się na nowo ważyć interesy, warto zadać sobie kilka pytań. Gdzie na tym kontinuum sytuuje się wizja kultury przyświecająca obecnemu porządkowi formalno-prawnemu? Czy nasze społeczeństwo cierpi dziś raczej na deficyt utowarowienia, czy też uspołecznienia? Czy kultura ma być bardziej żywa, czy ośfalca?

Cover to największe pochlebstwo.

Paula Białski
z zespołu Paula i Karol.
CALE WYSTĄPIENIE ONLINE:
[HTTP://YOUTU.BE/UYu0fELw1rU](http://youtu.be/UYu0fELw1rU)

Nie lekceważymy gospodarczego wymiaru kultury. Jednak jesteśmy przekonani, że **obecnie prosta racjonalność ekonomiczna nadmiernie zdominowała myślenie o kulturze**, podobnie jak ma to miejsce w innych obszarach, choćby edukacji³⁸. Debata publiczna o dostępności zasobów edukacyjnych jest zdominowana przez głosy zadające wyłącznie pytanie, co czeka wydawców sprzedających treści edukacyjne na rynku. Podobnie kultura obliczona na szybki zysk na dłuższą metę okaże się raczej bezwartościowa. Myśląc o kształtowaniu kulturalnego ekosystemu, dostrzegamy potrzebę bardziej aktywnej roli państwa, które – przy wszystkich swoich szeroko opisywanych słabościach – ma największą zdolność działania poza rachunkiem czysto finansowym. Przykładem mogą być choćby pozytywne efekty publicznego wsparcia krajowej kinematografii za pośrednictwem PISF, która w stricte rynkowym wydaniu ogranicza się właściwie do zakłętą kręgu polskiej komedii romantycznej.

38. Sadura P., „Szkoła i nierówności społeczne”. Warszawa 2012, Raport Fundacji Amicus Europae, s.9

5.4. Twórcy, właściciele, opiekuni

W badaniu zajmowaliśmy się przede wszystkim poziomem potocznej wiedzy o prawie autorskim, problem nie kończy się jednak na odbiorcach. Olga Tokarczuk w eseju towarzyszącym raportowi sygnalizuje, że taka niewiedza daleko bardziej dotkliwa bywa w przypadku samych autorów. Traktowani często niczym „naiwni wytwórcy paciorków”, wraz z podpisaniem umowy tracą wpływ na swe dzieło. **Termin „prawo autorskie” sugeruje, jakoby to autor był w centrum zainteresowania, tymczasem jest nim dysponent dzieła (autor jest lub pozostaje nim coraz rzadziej, przekazując prawa pośrednikom). Wynagradzanie twórców za wykonaną pracę i ochrona właścicieli praw autorskich to dwie różne kwestie, których aprioryczne łączenie tylko komplikuje możliwości poszukiwania skutecznych rozwiązań.**

W obecnym układzie autorowi przypada najczęściej rola najemnika, który wobec formalnych zawichości bywa równie bezradny jak inni, co pokazują rozmowy z artystami na temat prawa autorskiego³⁹. Ten system opiera się na regułach sprzyjających raczej inwestowaniu w twórczość niż samemu tworzeniu. Do niedawna obie te rzeczy jakoś szły ze sobą w parze. Teraz, wraz z rosnącymi możliwościami tworzenia, a przede wszystkim dystrybucji, możliwości inwestycyjne kurczą się. Wśród poczuwających się do straty naturalną reakcją obronną jest próba rewindykacji utraconych nadziei na profit. Toteż im mniej w kulturze jest do zarobienia, tym bardziej rośnie interesowność „intelektualnych rentierów”.

To stąd bierze się widoczna gołym okiem destruktywna eskalacja rynkowej logiki na rynku prasowym czy wydawniczym, którą opisuje Tokarczuk. „To wydawca wyszukiwał talenty, inwestował w nie, bywało, że pełnił rolę motywatora i opiekuna. Tak funkcjonując budował marki wydawnicze, które same w sobie stawały się kierunkowskazami i gwarantami jakości. Prawdą jest też, że dobry wydawca zawsze był gotów lawirować tak, żeby można było wydawać także i tych, którzy nie zapowiadali finansowego sukcesu. Liczył się bowiem prestiż wydawnictwa i oddanie sprawom literatury, jakkolwiek to ostatnie brzmi już dzisiaj trochę naiwnie”. [Patrz str. 75]

Redefinicja formalnych reguł w polu kultury powinna iść raczej w kierunku umacniania wydawców w roli opiekunów czy kuratorów, niż inwestorów. Problem w tym, że państwowy priorytet „legalizacji kultury” to przede wszystkim wsparcie dla dużych

39. Online: <http://kulturaopnadprawem.pl>

podmiotów, które swoją pozycję budowały raczej na skutecznych strategiach rynkowych niż zaangażowaniu w żywą kulturę. Tak jak wcześniej sytuacja sprzyjała akumulacji intelektualnej własności i korporacjonizmowi przemysłu kultury, tak dzisiaj pojawia się strukturalna szansa rozwoju dla mniejszych przedsięwzięć. Przykładem branża muzyczna, o której pisze Bartek Chaciński, i wysyp niezależnych wydawnictw potrafiących skuteczniej docierać do zagranicznych odbiorców niż korporacyjni gracze. [Patrz str. 83] **Wsparcie twórców i sprzyjających im niezależnych wydawców to szansa na rozwój w tym obszarze, ale do tego, w miejsce działań spod znaku „legalnej kultury”, potrzeba działań na rzecz „kulturalnego prawa”.**

W przypadku większości odbiorców prawo autorskie sprowadza się do regulowania dostępu do treści, w tle znajduje się jednak wątek warunków wykorzystania – z kulturowego punktu widzenia, daleko istotniejszy. **Skomplikowane i restrykcyjne prawo autorskie ogranicza w pierwszym rzędzie samych twórców. W obliczu coraz częstszych działań twórczych korzystających z trawestacji, nawiązań lub odwołań do dzieł istniejących, prawo autorskie staje się mechanizmem dodatkowej selekcji w polu kultury. Premiuje bowiem twórczość, za którą stoi istotne wsparcie finansowo-prawne, pozwalające zatrudnić prawników i z ich pomocą pokonać bariery prawne.**

Przykładem historia jednej z uczestniczek grupowej dyskusji, która w porywie uczciwości chciała uwzględnić w budżecie dziecięcego projektu teatralnego wykorzystanie twórczości Marii Kownackiej. „Chciałam być taka uczciwa i skontaktowałam się z ZAiKS-em, bo nie wiedziałam co i w jakim zakresie mogę wykorzystać”. Po trzech telefonach udało jej się w końcu skontaktować z osobą, która potrafiła odpowiedzieć na pytanie o koszty. Potrzebne było tylko konkretne wskazanie, które utwory i w jakim zakresie będą wykorzystane. „Nie wiedziałam. Powiedziałam, że na tym etapie nie piszę przecież scenariusza, że to będzie przedstawienie dla dzieci poświęcone Kownackiej, 45 minut, fragmenty kilku bajeczek po kilka, kilkanaście wersów. Oczekiwałam, że ktoś mi powie «to będzie mniej więcej taka kwota...», a usłyszałam «w takiej sytuacji trudno mi odpowiedzieć». Nie dowiedziałam się ile orientacyjnie trzeba by zapłacić, chcąc takie przedstawienie dla dzieci w bibliotece przygotować”⁴⁰.

Powyższy przykład uzmysławia, że obecny system często lokuje zarządzanie prawami autorskimi w rękach pracowników administracyjnych, którzy wszelkie zapytania traktują na równi, zgodnie z porządkiem biurokratycznym. Stawiają więc takie same wymagania zarówno dużemu producentowi jak i bibliotekarce przygotowującej spektakl dziecięcy. Z pewnością jest to w równym stopniu zgodne z prawem, co szkodliwe społecznie.

40. FGI nr 14, zrealizowany 06.11.2013, g. 18.45, bibliotekarze w bibliotekach publicznych

Na wizję kultury składają się też dopuszczalne i wspierane sposoby uczestnictwa w kulturze. Spontaniczne rozumienie dostępności kultury oznacza najczęściej możliwość jej konsumowania. Dla kulturalnej żywotności kluczowa jest jednak także możliwość twórczego wykorzystania. Dobrze jest wyobrazić sobie świat, w którym można bez problemu obejrzeć w sieci przedwojenne, polskie kino. Jeszcze lepiej taki, w którym filmy te są – prawnie i technicznie – przystosowane do ponownego wykorzystania, żywe i obecne w świadomości ludzi.

5.5. Porządek dezorganizacji

Ten projekt badawczy traktujemy jako szansę dostarczenia rzetelnej wiedzy na temat tego, co ludzie faktycznie sądzą w kwestiach związanych z prawem autorskim. Z jednej strony zdecydowanie przeważa zrozumienie i przyzwolenie dla sieciowych praktyk swobodnego korzystania z treści, z drugiej strony społeczne wyobrażenia na temat twórczości i własności intelektualnej trwają jako nienaruszone dziedzictwo epoki przemysłowej. Z trzeciej zaś strony przeważa akceptacja dla konieczności wynagradzania zaangażowanych w proces tworzenia, nawet jeśli owoce ich pracy chce się mieć na wyciągnięcie ręki. Sytuacja jest skomplikowana, naznaczona przez głęboki dysonans pomiędzy nowymi wzorcami zachowań, zmieniającymi się normami i starymi wyobrażeniami i wartościami. Zmiany techno-społeczne zastawiły w tyle zdolność publicznej refleksji. Krytyka otaczającej nas sieciowej rzeczywistości formułowana jest przeważnie wciąż w kategoriach epoki industrialnej przez co pozbawiona jest diagnostycznej trafności.

Warto na chwilę powrócić do refleksji Znanieckiego i Thomasa na temat zmiany społecznej. „Gdy dezorganizacja staje się przedmiotem świadomego zainteresowania, natychmiast powstaje spontaniczne dążenie do wzmocnienia istniejącego systemu społecznego dla zahamowania procesu rozkładu. Grupa staje wobec problemu, który wygląda na alternatywę: albo dawny porządek rzeczy, albo chaos”⁴¹. Punktem wyjścia powinno być dostrzeżenie w zachodzących zmianach szans obok zagrożeń. Wydaje się zresztą, że tak się właśnie dzieje. „Dostrzeżenie szans” brzmi prosto, ale w istocie stanowi duże wyzwanie. „Dopóki ocenia się zjawiska dezorga-

41. Thomas W. I., Znaniecki F., „Chłop Polski w Europie i Ameryce”, t. 4 s. 9 za: Szacki, J., „Historia myśli społecznej”. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 575

nizacji wyłącznie w odniesieniu do istniejącego systemu, osądza się je jako istotne i ważne, jako zło społeczne, którego przezwyciężenie jest głównym zadaniem społeczeństwa (...). **W miarę uświadamiania sobie nowych form życia społecznego, okazuje się, że odmienny porządek społeczny jest też możliwy; wtedy całe zagadnienie traci swą prostotę i ukazuje się jako skomplikowany i trudny problem ewolucji społecznej, który ma nieograniczoną ilość różnorodnych, bardziej lub mniej zadowalających rozwiązań**⁴². To nie chwilowe zaburzenie równowagi, tylko istotna zmiana porządku społecznego. W miejsce trzymania się prostych analogii z przeszłości, potrzeba otwartości oraz odwagi w poszukiwaniu nowych rozwiązań.

42. ibidem

6. Osoby zaangażowane w badanie

Michał Danielewicz – z wykształcenia socjolog, z zawodu badacz (badania społeczne i rynkowe). W swojej pracy chętnie sięga też do metod trenerskich wspomagających praktyczne przetwarzanie wiedzy. Szczególnie zainteresowany analizą instytucjonalną prowadzoną w oparciu o dane ilościowe i jakościowe. Stały współpracownik Centrum Cyfrowego. W ten projekt zaangażowany jako współprojektant badania, koordynator, moderator i współautor raportu.

Michał Kotnarowski – socjolog, asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek zespołu Polskiego Generalnego Studium Wyborczego, współpracownik Centrum Studiów nad Demokracją Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Jego zainteresowania badawcze dotyczą metodologii badań społecznych, zastosowań metod ilościowych oraz analizy zachowań wyborczych. Publikował w „Party Politics”, „Communist and Post-Communist Studies” oraz „Studiach Politycznych”. W ten projekt zaangażowany jako konsultant i analityk ilościowy.

Marta Olcoń-Kubicka – doktor socjologii, badacz społeczny i wykładowca akademicki. Specjalizuje się w projektowaniu i prowadzeniu badań jakościowych, moderatorka wywiadów indywidualnych i grupowych, koordynatorka projektów badawczych. Jest autorką publikacji poświęconych blogom, forom dyskusyjnym, społecznościom internetowym oraz metodologicznym aspektom prowadzenia badań przez Internet. Opublikowała książkę „Indywidualizacja a nowe formy wspólnotowości” (2009). W ten projekt zaangażowana jako konsultantka i moderatorka.

Alek Tarkowski – doktor socjologii, dyrektor Centrum Cyfrowego Projekt: Polska, współzałożyciel i koordynator projektu Creative Commons Polska, wiceprzewodniczący Rady Informatyzacji, w latach 2008-2011 członek Zespołu Doradców Strategicznych Premiera, współtwórca projektu „Kultura 2.0”. Zajmuje się popularyzacją w Polsce otwartych modeli produkcji i udostępniania treści oraz badaniem społecznego i kulturowego wpływu technologii cyfrowych. W ten projekt zaangażowany jako współprojektant badania i współautor raportu.

Część 2 | **Teksty towarzyszące**

1. Czy własność intelektualna jest własnością

dr Michał Kaczmarczyk

Własność intelektualna to pojęcie odnoszące się do bardzo różnych zjawisk: do idei, jak w przypadku patentów, do konkretnych utworów lub ich fragmentów, jak w przypadku prawa autorskiego, czy wreszcie do oznaczeń identyfikujących w przypadku znaków handlowych. Ten rodzaj własności podlega stałemu rozszerzaniu zarówno co do swjej treści, jak i możliwych przedmiotów, czego nie można raczej powiedzieć o prawie własności rzeczy materialnych. W odniesieniu do tych ostatnich dostrzec można wręcz tendencję odwrotną: w cywilizowanych krajach człowiek nie może już być przedmiotem własności, podobnie władza właściciela nad zwierzętami jest ograniczana w imię praw zwierząt, a nad rzeczami – w imię dobra wspólnego. Chciałbym przyjrzeć się bliżej temu, czym jest własność intelektualna, skąd pochodzi i jak się ma do tradycyjnych form własności.

Własność definiowano zwykle jako prawo czynienia z rzeczą wszystkiego, co nie jest przez dany system prawny zakazane. Wśród rzeczy w rozumieniu prawa cywilnego wcześniej zaczęto jednak wyróżniać rzeczy niematerialne (tzw. *res incorporales*), pierwsi uczynili tak Rzymianie. Pomysł, aby własność odnosić do idei, pomysłów, a więc czegoś, czego nie można zobaczyć bezpośrednio, a co jedynie może się przejawiać w różnych zewnętrznych formach (pieczęciach, rysunkach, tekstach, projektach) jest dość późny. Należy też historycznie do innej tradycji prawniczej niż ta, która zrodziła koncepcję własności, a mianowicie do tradycji nadawania przywilejów przez władzę państwową. Kariera własności rozumianej jako absolutne i w pewnym sensie naturalne prawo do rzeczy, wydaje się brać z elegancji i prostoty tego pojęcia. Prostość tak fundamentalnej, że pojęcie to zaczęto stosować do wielu innych ekonomicznie istotnych wartości. Czyniono tak albo bezpośrednio rozszerzając reżim własności, albo stosując go pod innymi nazwami, na zasadzie analogii. Tak skonstruowano na przykład prawo człowieka do własnego ciała, oczywiście z pewnymi ograniczeniami. Możemy zatem nasze ciała posiadać i ich używać, ale nie możemy ich sprzedać. Możemy natomiast sprzedać własną pracę, co należy do głównych przesłanek funkcjonowania gospodarki rynkowej.

Odmienne traktowanie „własności intelektualnej” niż klasycznie rozumianej własności ma długą tradycję. Wprawdzie o „patentach” mowa była już w angielskiej ustawie monopolowej z 1623 roku, ale wtedy oznaczały one właśnie „monopole”, czyli szcze-

gólne przywileje. Prawnicy patrzyli wtedy na patenty i prawa autorskie z nieufnością, uważając, że powinny być stosowane jedynie w celu realizacji jasno zdefiniowanych celów publicznych. Ten sposób myślenia, traktujący patenty i prawa autorskie całkiem odrębnie od własności, uległ z czasem całkowitej erozji przede wszystkim na skutek rozwoju prawa patentowego oraz ochrony znaków towarowych.

W Europie, w tak zwanym systemie prawa kontynentalnego, także dość późno zaczęto traktować własność intelektualną jako formę klasycznie pojętej własności – dopiero od początków dziewiętnastego stulecia. Przy czym jej ochrona regulowana była odmiennie w różnych krajach i umieszczana często w różnych, szczegółowych aktach prawnych. Prekursorską rolę na kontynencie odgrywała Francja, która za sprawą Napoleońskiego Kodeksu Cywilnego mogła włączyć przepisy o ochronie patentów i praw autorskich wprost do jednolitej kodyfikacji. Kodyfikatorzy opowiedzieli się tam za indywidualistyczną koncepcją własności prywatnej, która mogła odnosić się do wszelkich dóbr i artefaktów, a polegała na przyznaniu podmiotom możliwie nieograniczonego prawa do używania, posiadania i rozporządzania przedmiotem własności. Tak rozumiana własność była podstawową zasadą, w stosunku do której wprowadzano oczywiście najróżniejsze ograniczenia i wyjątki. Model, na który się zdecydowano, przesądził jednak o dalszym rozwoju prawa własności intelektualnej na kontynencie. Prawa autorskie czy patenty traktowano odtąd jako prawa projektanta, autora czy wynalazcy, a przestano postrzegać je jako szczególne przywileje nadane przez władzę zwierzchnią i legitymizowane interesem publicznym. Zakres ochrony tych praw odnosił się w pierwszej mierze do korzyści prywatnych przynoszonych przez posiadane dobra.

Proces rozszerzania przedmiotowego zakresu własności trwa do dziś. Koncepcja indywidualistyczna robi karierę także we współczesnym świecie: w społeczeństwie informacyjnym i w gospodarce opartej na wiedzy. Toteż w **dyskursie publicznym pojęcie własności intelektualnej bywa nader często utożsamiane z własnością jako taką. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na cztery zasadnicze różnice między tymi dwoma rodzajami własności. Można je również potraktować jako diagnozę istotnych problemów prawa autorskiego, które to na pojęciu intelektualnej własności bazuje.**

1. Przedmioty własności intelektualnej są w znacznym stopniu „niezawłaszczalne”. Gdy w czyjejś głowie zrodzi się idea (załóżmy, że jest nowa, choć z całą pewnością nigdy nie można tego wiedzieć), pozostaje ona ukryta, dopóki się nie uzewnętrzní. Gdy to już nastąpi, zachowanie jej dla siebie staje się niepomierne trudniejsze. Ktoś, kto wymyślił koło, z trudem mógł zapobiec temu, by jego pomysł został zauważony i wykorzystany przez kogoś innego. Między innymi z tego względu patenty są prawami terminowymi, a prawa autorskie chronią nie tyle to, co mają chronić, a więc pomysły czy ideę, co jej przejaw w postaci sekwencji znaków. Podmiot prawa autorskiego nie zawłaszcza swojej idei, w taki sposób, w jaki może zawłaszczyć grunt, nikogo nań nie

wpuszczając, lecz rości sobie prawo do kontroli sposobu korzystania ze swego utworu. W szczególności zaś uniemożliwiając rozporządzenie nim, np. sprzedaż czy czerpanie zeń zysków. Producent nie może jednak uczynić niemal nic, by zapobiec naśladowaniu swego pomysłu. Wszak kupując produkt zdobywa się możliwość pozyskania szczegółowej wiedzy o tymże produkcie: o jego budowie i funkcjach.

Co więcej, nowy pomysł, a nawet każda nowa informacja, jest zwykle początkiem procesu innowacyjnego, rodząc szereg kolejnych innowacji, które tym trudniej zawłaszczyć czy kontrolować. W odróżnieniu od własności przedmiotów materialnych, własność idei trudno też podzielić, na przykład zbyć część pomysłu albo tylko prawo do określonego sposobu korzystania z niego. Powstaje zatem ekonomiczny problem opłacalności inwestycji w innowacje. Najwybitniejszy być może ekonomista XX stulecia, noblista Kenneth Arrow zauważył, że najbardziej racjonalna ekonomicznie byłaby pełna dostępność informacji wszystkim uczestnikom gry rynkowej. Jednocześnie dostępność taka wykluczałaby opłacalność inwestycji w innowacje, bo po co inwestować w coś, co posiadać będą wszyscy, także konkurenci? Powstawaniu innowacji sprzyjają w takim razie czynniki nieekonomiczne (ambicja, wartości, zaangażowanie przedsiębiorcy), jak również czynniki hamujące dyfuzję informacji: czas, zaangażowanie naukowo-techniczne nowych pomysłów czy wrodzony konserwatyzm konsumentów i producentów. Kiedyś niebagatelne znaczenie miał dystans geograficzny. Między wynalezieniem technologii produkcji jedwabiu przez Włocha Vittorio Zonca a zbudowaniem pierwszej fabryki jedwabiu przez Anglików musiało upłynąć przeszło sto lat. Być może więc „globalna wioska” nie sprzyja opłacalności innowacji, a jako społeczeństwo musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, w co bardziej wierzymy – zysk czy rozwój.

2. O ile prywatna własność dóbr materialnych prowadzi z reguły do konkurencji i jej sprzyja, o tyle własność intelektualna prowadzi do powstania trwałych monopolii, ograniczając konkurencję i współpracę. Większość przełomowych wynalazków w historii ludzkości miała raczej charakter zbiorowy niż indywidualny. Fakt ten przesłaniany jest przez przypisywanie sobie autorstwa wynalazków przez tych, którzy jako pierwsi je opatentowali, hamując przy tym dalszy proces twórczej zmiany i kooperacji. Był to między innymi przypadek Jamesa Watta, który bynajmniej nie był jedynym człowiekiem pracującym nad silnikiem parowym w drugiej połowie XVIII wieku. Dzięki wsparciu bogatego przyjaciela, przemysłowca Matthew Boultona, zdołał jednak nie tylko opatentować swój silnik, ale i uzyskać od parlamentu zgodę na przedłużenie patentu aż do roku 1800. W powstałej sytuacji, w latach 1768–1800 inni wynalazcy, jak William Bull, Richard Trevithick czy Arthur Woolf, nie byli w stanie wprowadzić do projektu maszyny parowej znaczących usprawnień. O ironio, sam Watt nie mógł tego uczynić, gdyż mechanizm napędowy o kluczowym znaczeniu dla wydajności silnika Watta opatentowany został przez Jamesa Pickarda.

Ciekawy przykład niejednoznacznej roli prawa patentowego stanowi historia wynalazienia radia. Wprawdzie za wynalazcę tego urządzenia uchodzi dziś powszechnie Guglielmo Marconi, bogaty włoski arystokrata o wielu koneksjach w kołach londyńskiej finansjery, ale mniej więcej w tym samym czasie podobne urządzenia stworzyli też inni wynalazcy: brytyjski fizyk Oliver Lodge, Rosjanin Alexander Popov czy geniusz Nikola Tesla, który zmarł w biedzie. Amerykański urząd patentowy niesprawiedliwie uznał w 1904 roku roszczenie patentowe Marconiego cofając je na rzecz Tesli dopiero w roku 1943, a więc długo po śmierci wybitnego Serba. Trzeba też dodać, że podobnie jak wcześniej Watt, Marconi dokonał jedynie udanej syntezy istniejących już pomysłów. Fale Hertza były już znane, a głośne eksperymenty inżynierskie o podobnym charakterze prowadził choćby Ernest Rutherford. Wynalazki jednoczesne są w historii raczej regułą niż wyjątkiem, gdyż na danym etapie rozwoju naukowo-technicznego ludzie dostrzegają zwykle podobne możliwości wykorzystania wspólnie posiadanej wiedzy. Okoliczność ta sugerowałaby więc stwarzanie warunków współpracy między wynalazcami i zapobieganie monopolom, aby nowe pomysły mogły stać się punktami wyjścia społecznych procesów twórczych.

Ekonomiści wciąż debatują w kwestii opłacalności patentów. Tradycję popierania monopolu intelektualnych zapoczątkował Joseph Schumpeter, opowiadając się za tak zwaną twórczą destrukcją. Według niego, na danym etapie rozwoju technologicznego monopol intelektualny danego producenta pozwala mu dominować na rynku, ale trwa to krótko, gdyż dzięki konkurencji pojawiają się całkowicie nowe i lepsze pomysły na produkty wypierające dawnych monopolistów i ustanawiające nowych. Teoria Schumpetera mówi w istocie, że monopol sprzyja innowacji, o ile istnieje konkurencja między innowatorami. Historia nie potwierdziła jednak nadziei austriackiego ekonomisty. Jak widać na przykładach Watta i Marconiego, monopole raczej sprzyjają walce o zyski z patentów niż twórczej konkurencji. Ponadto, monopole okazują się niezwykle trwałe. Jak wynika z badań wybitnego amerykańskiego specjalisty od marketingu Davida Aakera, w ciągu kilkudziesięciu lat lista najpopularniejszych marek prawie się nie zmienia. Jak piszą obrońcy wolności intelektualnej Michele Boldrin i David Levine, „możemy jedynie zawdzięczać szczęściu lub ówczesnemu sądownictwu, że Apple i IBM nie mogły w latach siedemdziesiątych opatentować komputera osobistego i jego głównych komponentów”.

3. Własność intelektualna oparta jest na innym mechanizmie społecznym niż klasyczna własność materialna. Ta ostatnia wyklucza wszystkich „niewłaścicieli”, po to, aby właściciel miał swobodę sprawowania władztwa nad swą rzeczą, tymczasem własność intelektualna tego wykluczenia nie wymaga. Otóż fakt, że ktoś korzysta z tekstów należących do tak zwanej domeny publicznej, w niczym nie zmniejsza możliwości skorzystania z nich przez kogoś innego, nie zmniejsza więc społecznej użyteczności tych dóbr (jak to się dzieje z dobrami materialnymi, np. samochodem). Przeciwnie,

im więcej ludzi korzysta z użytecznych informacji, tym większa korzyść ogólna. Jedynym dobrem, które ulega zmniejszeniu, są zyski, jakie monopol może przynieść właścicielowi. Monopol polega tu, zauważmy, na wyłączności praw do sprzedaży i udostępniania dóbr, jest monopolem rozporządzania dobrem. Jako taki zasadniczo ogranicza konkurencję, rywalizację o lepsze zaspokojenie interesów klienta. Wyraźnie widoczny kontrast między korzyściami płynącymi z własności rzeczy materialnych, która wzmacnia poczucie bezpieczeństwa oraz cnoty pracowitości i dbałości o klienta, a własnością intelektualną, która ogranicza dostępność społecznie użytecznych dóbr i ogranicza konkurencję, stał się inspiracją szerokiego ruchu na rzecz zahamowania ekspansji dyskursu własnościowego. Chodzi tu o taki sposób myślenia o własności, który właściciela uważa za jedyną osobę kompetentną do rozporządzania dobrem, jego posiadania i używania, a wszelkie ograniczenia traktuje jako ostateczność.

Spektakularne protesty użytkowników Internetu, czy książka profesora Harvardu Lawrence'a Lessiga pt. „Free Culture” z 2004 roku stanowiły w istocie kontynuację walki od dawna prowadzonej przez czytelników, słuchaczy, widzów, internautów, czyli krótko – konsumentów idei. Z drugiej strony, nazywanie monopolu intelektualnego „własnością”, jak też mity genialnego wynalazcy czy romantycznego pisarza, to typowe narzędzia w walce prowadzonej przez producentów: twórców, wydawców, filmowców. Ostateczny kształt własności intelektualnej nie jest niczym innym jak wynikiem tej walki, w której producenci mają finansową i organizacyjną przewagę. W odróżnieniu od własności przedmiotów materialnych, interes właściciela nie jest tu jednak nigdy jasno zdefiniowany, jest raczej wymuszany, wywalczany, negocjowany.

Własność staje się polem walki interesów grupowych, którą raz po raz podgrzewają przypadki jaskrawego sprzeniewierzenia się właścicieli interesowi publicznemu. Jest tak nie tylko w przypadku własności intelektualnej, ale także wtedy, gdy pod pozorami własności materialnej kryje się władztwo nad ideą artystyczną czy dobrem kulturowym. Jakże inaczej ocenić sytuację, w której ekscentryczny milioner używa obrazu Rembrandta jako tarczy do gry w strzałki, Rockefeller każe zdemontować genialny fresk Diego Rivery, a pewna amerykańska firma każe zburzyć biurowiec zaprojektowany przez Franka Lloyda Wright'a, by wygospodarować miejsce na parking? Gdy niemądry właściciel dzieł sztuki niszczy dziedzictwo ludzkości, burzy się w nas krew. Ale czy słusznie? Jeśli właściciel obrazu Rembrandta nie ma prawa go zniszczyć, to czy miałby je sam Rembrandt? Czy Franz Kafka miał prawo żądać od Maxa Broda, by ten spalił wszystkie jego dzieła? Problem prawa właściciela do zniszczenia rzeczy (*ius abutendi*), postawiony już przez kapłana indywidualistycznej koncepcji własności Johna Locke'a, nadal nie jest rozstrzygnięty. Być może wymaga czegoś więcej niż odniesienia do indywidualnych i zbiorowych interesów, a mianowicie wiary religijnej, którą niewątpliwie posiadał Locke. Niszczyć może tylko Bóg – twierdził Locke – a nie człowiek.

4. Ponieważ własność intelektualna z wymienionych już wyżej powodów nie może być polem prostego zastosowania indywidualistycznego paradygmatu własności, otwiera się przed nami możliwość powrotu do zapoznanej koncepcji generalnego prawa do własności. Warto zwrócić na to uwagę tym bardziej, że współcześnie, w dobie silnej dominacji myślenia rynkowego, łatwo ulec złudzeniu i wręcz utożsamiać własność z jej indywidualistyczną koncepcją.

Już w XVI wieku Bernard Mandeville zwrócił uwagę w swej słynnej „Bajce o pszczołach”, że własność ma w sobie magiczną siłę zaprzęganą ludzkich przywar do urzeczywistniania ogólnospołecznego dobra: „Nawet i korzeń złego, chciwość, ta jadowita obrzydliwość, była do rozrzutności usług (wady szlachetnej); znówuż luksus zatrudniał milion sił ubogich, a wstrętna pycha – milion drugi. Zawieść i próżność – serią podniet wytwórczość ożywiały zgodnie, bowiem odmiana mody nagła w rzeczach ubrania, mebli, jadła, prześmieszna słabość ta – istotnie obrót zwiększała wielokrotnie”. Adam Smith poszedł jeszcze dalej niż Mandeville, uważał bowiem, że własność nie tylko przekształca indywidualne zło moralne w dobro społeczne, ale też sprzyja uczeniu się cnót przez ludzi. Ci, którzy są właścicielami ziemi, manufaktury czy nawet własnej siły roboczej, mają oczywistą motywację do pracy; inni, którzy zajmują się handlem muszą dbać o swą reputację i dobre stosunki z kontrahentami. Wszyscy przyzwyczajają się do działania, którego wymaga rynek, a tym samym, niepostrzeżenie kształcą w sobie pracowitość, uczciwość, kreatywność. Kluczowe znaczenie ma fakt, że rynek nie wymusza na nikim podejmowania określonych decyzji czy określonego wkładu pracy, lecz stwarza sieć powiązań między równymi sobie obywatelami. Smith był przekonany o zbieżności wymogów wielkiego systemu informacyjnego, jakim miał być rynek prywatnych właścicieli, z wymogami moralności. „Posesywny indywidualizm”, który jeszcze w średniowieczu mógłby się wydawać apoteozą egoizmu, stał się zasadą dobrze urządnego społeczeństwa.

Wraz z przyspieszeniem rozwoju społeczno-gospodarczego w XIX wieku, w obliczu narastania nierówności społecznych, stało się oczywiste, że wizje Locke’a czy Smitha były zbyt optymistyczne i trąciły utopizmem. Ostrze krytyki gospodarki kapitalistycznej szybko skierowało się przeciwko zasadzie własności prywatnej, czy wręcz własności jako takiej. Co ciekawe, najostrzejsza krytyka pojawiła się w kraju, który stosunkowo najpóźniej uwolnił się z oków feudalizmu, a mianowicie w Rosji. W „Zbrodni i karze” Dostojewski każe nam wyobrazić sobie scenę z sennego koszmaru, w której pijany chłop zaprasza swych kompanów na wóz, przed którym stoi skrajnie wychudzona szkap i woła do niej, by biegła galopem. W sekwencji okrutnych tortur wobec zwierzęcia, Mikołka raz po raz krzyczy: „To moja własność!” i ostatecznie zabija konia. Zgromadzony tłum odpowiada: „Nie masz Boga w sercu”. Rosyjski autor z całą dosłownością pokazuje jak bezsensowne, jak niechrześcijańskie jest „czyste prawo”, uderzając tym samym w moralny optymizm Smitha.

Krytyka własności tak widoczna u rosyjskich pisarzy, a także u dobrze wszystkim znanego Karola Marksa, przyczyniła się do powstania specyficznego krajobrazu intelektualnego i polaryzacji poglądów na własność. Własności rozumianej już tylko w sposób indywidualistyczny przeciwstawiono radykalną krytykę własności jako takiej. Sprawilo to, że w **prowadzonych dziś debatach wokół własności intelektualnej paradygmat indywidualistyczny zdaje się nie mieć alternatywy**. Jeśli jednak zapoznać się bliżej z historią refleksji nad własnością, to wyraźnie dostrzec można także nurt egalitarystyczny, postulujący nie indywidualne, lecz generalne prawo do własności. Nie należy go jednak utożsamiać z komunizmem.

Na przykład według niemieckiego filozofa Hegla prawo do własności nie wynika, jak u Locke'a, z indywidualnych tytułów prawnych, z prawa do ingerencji w sferę wolności innych, lecz z możliwości przeciwstawienia się ingerencji ze strony innych osób jako bezzasadnej. Prawa generalne przysługują więc wszystkim. Według Hegla, każdy człowiek posiada prawo do bycia właścicielem rzeczy zapewniających minimum egzystencji – do życia i pracy. Zakres tak rozumianego generalnego prawa do własności miałby wynikać z poziomu rozwoju technologicznego danego społeczeństwa. **Paradygmat egalitarystyczny w niczym nie zmienia samego pojęcia własności – inaczej jednak definiuje jej podmioty i zakres**. W sensie socjologicznym prawo generalne jest po prostu obowiązkiem dzielenia się tym, co się posiada. W zamian właściciel otrzymuje prawo do posiadania tego, co jest mu potrzebne do życia. Paradygmat ten nie jest konstrukcją czysto teoretyczną, lecz ma w historii ważny precedens. Była nim własność u ludów pierwotnych rozumiana jako prawo do tego, co się zbierze czy upoluje, obwarowana jednak obowiązkiem dzielenia się zdobytymi dobrami z innymi ludźmi. Nawet ten kto długo niczego nie upolował, bo nie miał szczęścia, zawsze mógł liczyć na pomoc od mniej pechowych myśliwych.

Współcześnie paradygmat egalitarystyczny odnaleźć możemy w etosie naukowym, czymś, co socjolog amerykański Robert Merton w nieco mylący sposób nazwał „komunizmem” społeczności uczonych. „Komunizm” nie oznacza tutaj, że idee i dzieła naukowe nie są niczyją własnością, lecz że każdy może z nich korzystać, ponieważ stanowią wspólne dziedzictwo ludzkości. Uczony zasługuje na wynagrodzenie, ale nie pracuje dla zysku. Jego zadaniem jest wzbogacenie owego wspólnego dorobku społeczności, która jedynie dzięki nieustannemu, wspólnemu wysiłkowi twórczemu może pozostać kreatywna. Tendencje do prywatyzacji wyników badań naukowych grożą odejściem od paradygmatu egalitarystycznego. Miejmy nadzieję, że tę tendencję uda się odwrócić i sprawić, by nie tylko dzieła naukowe, ale wszelką własność intelektualną poddać porządkowi egalitarystycznego paradygmatu własności.

Michał Kaczmarczyk – ukończył studia prawnicze i socjologiczne na Uniwersytecie Gdańskim, a obecnie jest zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego. Jest autorem książek „Wstęp do socjologicznej teorii własności” i „Nieposłuszeństwo obywatelskie a pojęcia prawa”. Tłumaczył na język polski między innymi „Systemy społeczne” Niklasa Luhmanna oraz „System społeczny” Talcotta Parsonsa. Odbił liczne staże naukowe za granicą, między innymi na State University of New York, Max-Weber-Kolleg oraz Freiburg Institute for Advanced Studies.

Literatura

- Aaker D., „Brand Relevance: Making Competitors Irrelevant”. San Francisco 2011
- Bellah R., „Tokugawa Religion: The Values of Pre-Industrial Japan”. Illinois 1957
- Boldrin M., Levine David, „Against Intellectual Monopoly”. New York 2008
- Dostojewski F., „Zbrodnia i kara”, tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski. Warszawa 1987
- Fisher W., „Geistiges Eigentum – ein ausufernder Rechtsbereich. Die Geschichte des Ideenschutzes in den Vereinigten Staaten”, w: Siegrist H., Sugarman D. (red.), „Eigentum im internationalen Vergleich”. 18.–20. Jahrhundert, Göttingen 1999, s. 265-292
- Kaczmarczyk M., „Wstęp do socjologicznej teorii własności”. Warszawa 2006
- Lessig L., „Free Culture: The Nature and Future of Creativity”. New York 2004
- Mandeville B., „Bajka o pszczołach”, tłum. Agnieszka Glinczanka, Witold Chwalewik. Warszawa 1957
- Schumpeter J., „Kapitalizm, socjalizm, demokracja”, tłum. Michał Rusiński. Warszawa 2009
- Smith A., „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów”, tłum. S. Wolff, O. Einfeld, Z. Sadowski, A. Prejbisz, B. Jasińska. Warszawa 2012
- Wadle E., „Entwicklungsschritte des geistigen Eigentums in Frankreich und Deutschland. Eine vergleichende Studie”, w: H. Siegrist, D. Sugarman (red.), „Eigentum im internationalen Vergleich”. 18.–20. Jahrhundert, Göttingen 1999, s. 245-264

2. Pisarze i handlarze

Olga Tokarczuk

Mam wrażenie, że walka, która toczy się dziś na świecie nie dotyczy niczego innego, jak tego, co ma być dla ludzi oczywiste, a przez to normalne, swojskie i naturalne. Jest to walka nie tylko ideologiczna – o ile za ideologię uznamy pewien światopogląd na otaczającą nas rzeczywistość, ale jakaś rozległa totalna wojna, w której naszymi armatami angażuje się do niej nauki – socjologię, filozofię i psychologię.

Mówi się więc nam, że kapitalizm oparty na idei wolnego rynku jest czymś naturalnym i oczywistym i że bazuje na głębokich mechanizmach, według których funkcjonuje nasza psychika i społeczeństwo. Mówiąc w skrócie – że jesteśmy raczej egoistyczni i w naszej naturze leży rywalizacja o dobro, że genetycznie uwarunkowani jesteśmy do dbania o nasz własny interes, a pojęcie zysku jest tak głęboko zakorzenione w naszej psychice, iż rozumiemy je intuicyjnie. Że porządek pracy, która przynosi kapitalizowany i inwestowany zysk, zapewnia nam poczucie bezpieczeństwa, zdrowie i szczęście. Że nasze wytwory są produktem i jako produkt podlegają wszystkim mechanizmom sprzedaży. W tym porządku altruizm nie istnieje, ponieważ oczywiste jest, że nieświadomie oczekujemy wzajemności. Altruizm to wymysł hipisów – w rzeczywistości bowiem promujemy swoje geny czy szeroko rozumiane interesy, nawet jeżeli nie widać tego na pierwszy rzut oka. Motorem jest konkurencja – jesteśmy wszak drapieżnikami. Nagrodą – zysk, dobro – wydawałoby się odwieczne i wszystko wyjaśniające.

Kiedy w drugiej połowie XVII wieku wzrosło ogromnie zainteresowanie słowem pisanym, w 1764 roku frankfurcki katalog książek zawierał pięć tysięcy tytułów. W 1800 – już dwanaście tysięcy. Ten gwałtowny wzrost nie byłby możliwy, gdyby nie rosnąca umiejętność czytania wśród niższych klas. Zaczęły pojawiać się wtedy podręczniki, encyklopedie, kalendarze, opisy podróży, pamiętniki i popularne opowiadania ludowe. Swoje tryumfy zaczęła święcić powieść i stała się, obok dostarczyciela czytelniczej przyjemności, głównym nośnikiem nowych idei i wiedzy. Dostępność słowa drukowanego była ważnym czynnikiem rozwoju raczkującego wtedy społeczeństwa konsumpcyjnego, w którym człowiek ma już pod dostatkiem dostępnych towarów i może poszczycić się p r z y w i l e j e m wolności wyboru między nimi. Handel książkami zaczął burzliwie rozwijać się w tym samym czasie, kiedy w przemyśle zaczęto stosować podział pracy. Adam Smith, filozof tego nowego porządku społecznego zauważył,

że „w dostatnim czy też komercyjnym społeczeństwie, myślenie i rozumowanie staje się, jak każde inne zajęcie, szczególnego rodzaju działalnością, którą parają się bardzo nieliczni ludzie, dostarczający ogółowi, który pracuje, wszystkich myśli i przekonań. Tylko bardzo mała część wiedzy zwykłego człowieka jest wytworem jego własnych obserwacji lub refleksji. Cała reszta kupiona jest niczym buty albo pończochy, od tych, których zadaniem jest zebranie i przygotowanie na potrzeby rynku owych szczególniego rodzaju dóbr”.

W ten sposób słowo drukowane, powieść czy zbiór wierszy zdefiniowane jako produkt i towar, zaczęły być tym samym, co części garderoby i jako takie zaczęły funkcjonować w społeczeństwie kapitalistycznym.

Bardzo szybko okazało się, że książka może być naprawdę dobrym towarem. Zaczęto drukować książki mniejsze i na gorszym papierze, za to w dużych nakładach, tak samo, jak zaczęto wytwarzać tanie ubiory z ogólnie dostępnej bawełny zastępując drogi adamaszek czy brokat. Fizyczna dostępność książki stała się tym samym nieporównywalnie większa.

Co na to pisarze, którzy do tej pory byli raczej czymś w rodzaju rzemieślników pozostających pod kuratelą mecenasów? Jak pamiętamy Wolter ledwie wyplątał się z finansowej i psychicznej zależności od Fryderyka Wielkiego. Inny zaś artysta, Haydn, nosił liberie rodziny Esterházych, będąc wyjątkowym, ale jednak – służącym.

Okazało się jednak, że nowa sytuacja wcale nie polepszyła pozycji pisarzy. Najczęściej pracowali oni za niewielkie pieniądze wynajmowani do tej pracy przez księgarzy, którzy stawali się wtedy dość powszechnie także wydawcami i którzy praktycznie przejęli młody rynek książki w swoje ręce. Wielu pisarzy zgadzało się na taki układ, wydawał się on w tych czasach jak najbardziej o c z y w i s t y i taki też w dużej mierze pozostał do dzisiaj.

Pończochy i buty

Książka stała się towarem i nie może przestać nim być. Między Autorem i Czytelnikiem pojawiło się mnóstwo etapów pośrednich, co czyni bezpośredni dialog trudnym, a nawet niemożliwym. Najsilniejszym graczem na z ogromniałym runku książki stał się Wydawca, a ostatnio bardzo wzrosła rola wszelkich dystrybutorów i agentów, którzy powoli zaczynają dyktować warunki. Autor oddaje Wydawcy tekst i właściwie w tym momencie traci nań wszelki wpływ. To Wydawca określa nakład, sposób promocji i sprzedaży. Książka z drukarni wędruje wprost do hurtowników, którzy narzucają swoje marże, nawet do 40-50%, do tego dochodzi jeszcze marża księgarzy detalistów. Wielcy hurtownicy prawie całkowicie zmonopolizowali dystrybucję książek. Oprócz marży żądają często od Wydawcy – jak na przykład robią to duże sieciówki – dodatko-

wych opłat za odpowiednie wyeksponowanie książki na wystawie licząc powierzchnię w centymetrach kwadratowych.

Tradycyjny łańcuch wydawniczy wygląda więc następująco: Autor – Tłumacz czy Redaktor – Wydawca – Dystrybutorzy i Agenci – Czytelnik.

Najsłabszym ogniwem tego łańcucha są z pewnością Tłumacze i Redaktorzy. To wynajęci pracownicy, często zatrudniani na marne umowy, ostatni w kolejce do płacenia. Sam Autor też nie może poszczycić się zbyt wysoką pozycją w tym łańcuchu; pełni często rolę naiwnego wytwórcy paciorków, zwykle nie zna się na mechanizmach wydawniczych, jest szczęśliwy, że znalazł Wydawcę i czuje się mu dozgonnie wdzięczny. Jego interesy w całości przejmuje Wydawca, reprezentując go odtąd wobec całego rynku. Często nie zdajemy sobie sprawy, że to Wydawca stworzył to, co nazywamy dziś rynkiem książki. To jego gusty przekuwały się w to, co mieliśmy na półkach w księgarniach, jego wybory kształtowały literackie mody i trendy. To wydawca wyszukiwał talenty, inwestował w nie, bywało, że pełnił rolę motywatora i opiekuna. Tak funkcjonując budował marki wydawnicze, które same w sobie stawały się kierunkowskazami i gwarantami jakości. Prawdą jest też, że dobry wydawca zawsze gotów był lawirować tak, żeby można było wydawać także i tych, którzy nie zapowiadali finansowego sukcesu. Liczył się bowiem prestiż wydawnictwa i oddanie sprawom literatury, jakkolwiek to ostatnie brzmi już dzisiaj trochę naiwnie.

Coraz silniejsze utowarowienie książki, które dzieje się współcześnie, rzucenie jej na głębokie wody mechanizmów popytu i podaży bez żadnej ochrony, spowodowało w ostatnich dwudziestu latach dość spore zmiany. Mówiąc w wielkim skrócie doszło do wielkiej monopolizacji kanałów dystrybucji książek, przez co upadły małe niezależne wydawnictwa, a duże przekształciły się w maszynki do produkowania pieniędzy na poradnikach, dość prościutkich bestsellerach, a nawet kubkach. Ceny książek rosną, a czytelnictwo spada.

W wydawnictwach na pierwszą linię wysunęło się nowe wojsko – menedżerowie sprzedaży i to oni zaczęli szacować wysokości nakładu, określać target. Mają nie tylko coraz większy wpływ na książki, które będą wydawane i tu kierują się najczęściej efektem bestsellera, ale zdarza się, że ingerują w treść i narzucają okładki, które mają w ich mniemaniu najlepiej sprzedać produkt. W ten sposób ta nowa, mówiąca handlowym slangiem klasa, która traktuje książkę właśnie jak wspomniane buty i pończochy, zaś książek nie czytająca, tworzy nam zupełnie nowy rynek. Jeden z takich menedżerów powiedział mi ostatnio, że on z zasady książek nie czyta, bo boi się, żeby go to nie rozproszyło. On książki kartkuje i to wystarcza, żeby wiedzieć, ile i jak sprzedać.

Udział należny Autorowi nieczęsto przekracza 10% z ceny detalicznej. Z tego też powodu tylko niewielu pisarzom „produkt”, który wytwarzają, jest w stanie zapewnić pieniądze na życie.

Urynkowanie często robi wrażenie obsesyjno-kompulsywnego zbiorowego zaburzenia, całkowicie nowego w historii na tak ogromną skalę. Sądzę, że jego przyczyną jest lęk przed coraz większym skomplikowaniem świata, przed jego ogromem i niejednoznacznością. Tego ogromu nie można już ogarnąć za pomocą starych, niegdyś dobrze funkcjonujących narzędzi, jakimi były tradycyjne zasady, wartości religijne, początkująca nauka. One w dużej mierze straciły swoją porządkującą moc. W takiej sytuacji rodzi się w ludziach potrzeba stworzenia jasnych, prostych i oczywistych, a przez to często powierzchownych i irracjonalnych zasad rozumienia świata: wszystko zostaje poddane wycenie i ten nowy prosty porządek wydaje się o c z y w i s t y i sprawiedliwy. Wycenione zostają nie tylko towary i ludzka praca, ale i zasoby, miejsca i w końcu sam człowiek. Przeliczone zostają na pieniądze rzeczy do tej pory w ogóle z pieniędzmi nie kojarzone, jak „medialność”, potencjał, trend, a także dostęp do jeziora, zasoby powietrza czy wody. To działa, jak te nowe okulary Google’a – gdzie spojrzysz, tam wisi etykieta z ceną. Taki świat staje się bezpieczniejszy i bardziej przyjazny, wiadomo co nas w nim czeka. Etykieta z ceną sugeruje wszakże, że wszystko można kupić, trzeba mieć tylko odpowiednio duże pieniądze. Dziś przecież jesteśmy świadkami toczącej się coraz śmielej dyskusji na temat urynkowania zasobów wody czy wiedzy na temat ludzkiego genomu. Już opatentowano i skomercjalizowano wiele technologii produkcji leków. Widzimy więc jak na naszych oczach zmienia się zawartość pojęcia tego, co o c z y w i s t e. Dla moich rodziców dobrem absolutnie oczywistym była powszechna darmowa szkoła i darmowe leczenie.

Między Wydawcą i Autorem pojawia się dziś często fundamentalna sprzeczność interesów. Wydawca chce na książce przede wszystkim zarobić. Nie chcę przez to powiedzieć, że Autor na swoich książkach zarobić nie chce. O, z pewnością chce! Marzeniem byłoby utrzymać się z pracy, którą wykonuje się często po kilkanaście godzin dziennie wisząc nad klawiaturą komputera. Na pewno jednak mogę powiedzieć, iż dla wielu pisarzy, pieniądze nie są celem samym w sobie. Jako osobnik dość egotyczny pisarz oczekuje o wiele bardziej tego, że jego książka będzie czytana, że będzie miał dzięki niej jakiś rodzaj porozumienia z czytelnikiem, że wzrośnie jego prestiż i sława. Chce potraktowania swojej powieści czy tomiku wierszy jako przekazu. Najgorszym koszmarem jest dla pisarza nie tyle brak przelewów od Wydawcy, ale widok jego książki idącej na przemiał. Tę postawę wykorzystuje często Wydawca, płacąc Autorowi sumy symboliczne i śmieszne.

Wiem dobrze, że wielu pisarzy byłoby gotowych do dzielenia się swoimi książkami z czytelnikami na innych zasadach, niż te przyjęte do tej pory, kiedy prawami rozporządza głównie Wydawca.

Bardzo dobrze pamiętam, jak wydawcy podsuwali Autorom do podpisania umowy bezterminowe, choć były wbrew prawu, ustalali niebotycznie długie okresy trwania umowy, jednym gestem, bez dodatkowych gratyfikacji, zagarniali prawa zależne. Autorzy pozabawieni jakiegokolwiek wiedzy traktowali te praktyki jako o c z y w i s t e i naturalne.

Akt komunikacji, nie towar

Pierwszym krokiem do przełamania takiego stanu rzeczy jest projekt Creative Commons, który porządkuje i kodyfikuje możliwości traktowania własnych praw twórców do dzieła, a przede wszystkim uświadamia im, czym w istocie dysponują i jak wielki mogą mieć wpływ, w jaki sposób ich tekst, muzyka czy zdjęcie może dotrzeć do odbiorcy. Wielu z nich (w tym i ja sama) długo nie zdawało sobie sprawy z możliwości wydzielenia niektórych praw np. praw zależnych i dysponowania swoimi prawami w bardziej plastyczny sposób (w tym udzielania licencji nieodpłatnych). Zdałam sobie sprawę z własnych możliwości wpływu wtedy, kiedy w 1998 roku sama stałam się wydawczynią jednej z moich książek. Postanowiłam wtedy zrobić swego rodzaju eksperyment i zgodziłam się na opublikowanie w Sieci całości tekstu dokładnie w tym samym czasie, kiedy papierowa książka pokazywała się na półkach księgarskich. Dzisiaj, odkąd istnieją portale takie jak Chomikuj.pl i moje książki i tak są dostępne w Sieci, decyzja ta nie robi większego wrażenia. Wtedy jednak, zupełnie nie wiedzieliśmy, jak to wpłynie na sprzedaż książki papierowej. Wiedziałam też, że dla części moich czytelników książka w księgarni może być za droga lub z innych powodów niedostępna. Dałam im po prostu możliwość jej przeczytania w innej formie.

W ogólnym zamieszananiu wokół praw autorskich moją uwagę zwraca rozpowszechniające się zjawisko *selfpublishingu*, które staje się coraz bardziej popularne i powoli przenika na profesjonalne targi wydawców, na których handluje się prawami autorskimi jak tymi emblematycznymi już pończochami czy butami. Samopublikowanie zostało w świecie książek zapożyczony ze świata muzyki, gdzie coraz więcej muzyków decyduje się na wydawanie swoich płyt samemu, pomijając wszystkich pośredników i dystrybuując je w Internecie. W tej dyskusji pojawia się często przykład Radiohead, który nagrawszy samemu własną płytę rozprowadzał ją w Internecie, wyceniając ją na „co łaska”. Nabywcy płacili tyle, ile uważali za stosowne, i zespół na tym – wbrew ostrzeżeniom ekspertów od sprzedaży – wcale nie stracił. *Selfpublishing* rozbija znacząco szyki kapitalistycznej ideologii sprzedaży towaru. Likwiduje całe zastępy pośredników między wytwórcą a nabywcą. Czasem bywa, że Autor jest w stanie swoją książkę po prostu rozdać za darmo, tak bardzo zależy mu, żeby dotarła do Czytelnika. Jak podaje Wikipedia, w Stanach w 2008 roku *selfpublishing* przekroczył ilość książek wydawanych tradycyjnie. Są to głównie wydane w formie książkowej blogi. W ten sposób można wydać własną powieść czy tom poezji, co do których odwaga wydawców byłaby bardzo ograniczona. Wydawcy komentują ten proces ironicznie i protekcyjnie, twierdząc, że proceder niszczy rynek i dramatycznie obniża poziom wydawanych książek i że *selfpublishing* to, mówiąc wprost, grafomania. Przenika przez te komentarze pewien niepokój o własne słabnące wpływy.

Kiedyś akt publicznego wypowiedzenia się był przywilejem. Miał je władca, miał książdź czy kaznodzieja. Dostęp do słowa pisanego był jeszcze bardziej rzadki. Dziś to prawo jest powszechne. Jasne, że kiedy wszyscy mówią, może powstać wrażenie bełkotu, ale za to wypowiadają się i ci, którzy w tamtej sytuacji w ogóle nie mieliby głosu.

Z tej perspektywy widać bardzo wyraźnie, jak bardzo anachroniczne jest dziś obowiązujące prawo autorskie, które traktuje Autora jako nieruchawego posiadacza pewnego kłopotliwego dobra, którym rozporządzać umieją tylko marszandzi-wydawcy. Zapis, w którym powiedziane jest, iż prawa do książki należą się aż do 70 lat po śmierci autora jego spadkobiercom, trąci feudalizmem. W tej chwili jesteśmy świadkami zupełnie absurdalnej sytuacji, kiedy to nie można wydawać książek jednego z największych polskich pisarzy tylko dlatego, że dysponuje nimi jego daleki krewny, który czeka na jakąś niebotyczną ofertę finansową, blokując ukazanie się książki w druku.

Rytuały wymiany

Gdybyśmy żyli na Triobrandach, jak badani przez Bronisława Malinowskiego tubylcy, bralibyśmy w pewnym o c z y w i s t y m, regularnym i naturalnym rytuale wymiany jednych rzeczy na inne bez udziału pieniądza zwanym *kula*. Polegał on na tym, że regularnie co jakiś czas przybywali na wyspę mieszkańcy wyspy sąsiedniej i przywozili dla członków plemienia mnóstwo podarków, które uroczyście, pośród określonych rytualnych czynności im wręczali. Towarzyszyła temu prawdziwa atmosfera święta i wielka uczta. Przybysze przedtem te podarki dostali od innych, którzy przybyli do nich z sąsiedniej wyspy, a po niedługim czasie owe podarki miały stać się prezentami dla kolejnych mieszkańców jeszcze innej wyspy. Przedmioty wędrowały więc po okręgu, trafiając z rąk do rąk. Obdarowani nie zostawali ich właścicielami, ale brali je niejako w depozyt. Im wyższa była pozycja członka plemienia, tym cenniejsze były jego podarki, tym więcej dostawał – ale i więcej musiał potem oddać. Nie było tu mowy o żadnym targowaniu. Wymiana *kula* miała potężne działanie społeczne – sprzyjała wzajemnemu poznawaniu się, wprowadzała odświętny porządek w bieg czasu, budowała kulturę poprzez fakt, że wokół podróży na wyspy narastały kolejne mity i opowieści. Żyjące na osobnych wyspach plemiona poznawały się i tworzyły większy organizm społeczny niż samo plemię.

Nie chcę powiedzieć, że marzę dla nas o przywróceniu czegoś w rodzaju *kula*. Wiem jednak, że Internet jest wielkim i skutecznym rewolucjonistą. Działa bez przemocy. Jak *trickster* obraca wszystko do góry nogami, stawia na głowie, nicuje prawe na lewe i lewe na prawe. Demokratyzująca siła Internetu i jego pansoficzny charakter, który uosabia dla mnie Wikipedia, pokazują, że może stać się on wielkim polem wymiany informacji i zdobywania wiedzy, nie zaś jarmarkiem do sprzedaży towarów w imię ideologii świata, który powoli i w konwulsjach przechodzi już do lamusa.

Olga Tokarczuk – powieściopisarka i eseistka, laureatka Nagrody Literackiej Nike za powieść „Bieguni” (2008). W 2012 roku ukazał się zbiór jej esejów „Moment niedźwiedzia”.

3. 10 pomysłów na muzykę

Bartek Chaciński

Od kilkunastu lat rynek muzyczny uczy się wszystkiego od nowa: dystrybucji, promocji, zarabiania i sposobu patrzenia na prawo autorskie, które niekoniecznie z tym wszystkim współgra. Także w Polsce.

Na początku był chaos. Przede wszystkim pojęciowy, bo po pojawieniu się Napstera (był rok 1999 – data graniczna) mało kto wiedział, co to jest mp3 czy P2P. A od tego momentu można odliczać kroki: od całkowitej negacji cyfrowego obrotu muzyką, po oswojenie z nim, jako czymś pożytecznym promocyjnie i intratnym finansowo. Od mp3 – jako pierwszej tak popularnej formy kompresji, która obszerne pliki z muzyką pozwalała przesyłać przez Internet. I od P2P (peer-to-peer) – pierwszej tak wygodnej technologii, która pozwalała się nimi dzielić przez fanów. Po dzisiejsze czasy eksplozji serwisów streamingowych.

1. MP3 jest nielegalne?

To nie był żart, tylko oficjalne stanowisko dużych koncernów płytowych na początku XXI wieku, gdy Napster osiągnął szczyt (wówczas imponujący) liczby użytkowników – około 25 milionów. W każdym kraju ten etap negacji miał swoich świętych patronów. W USA stała się nimi grupa Metallica, która zażądała od Napstera odszkodowania w wysokości 100 tys. dolarów za każdy swój utwór dostępny za pośrednictwem tego programu. Przy okazji podała też do sądu trzy amerykańskie uczelnie, których studenci (gros użytkowników serwisu w tym czasie to uniwersytety) korzystali z programu, po czym wynajęła firmę komputerową, która skompletowała listę – uwaga – 317 tys. osób dzielących się w Internecie plikami z muzyką Metalliki.

W Polsce odpowiednikiem Metalliki stał się Kazik Staszewski – podobnie jak tamten zespół, wielka gwiazda rynku, sprzedająca bardzo wysokie nakłady płyt w latach 90. Kazik, który twardo wyrażał się o tradycyjnym piractwie (nadruki na płytach: „Kto kupuje płyty od złodzieja jest kutasem i niech spierdala – po dwakroć!”¹), bardzo krytycznie podszedł również do internetowego zjawiska dzielenia się płytami.

1. Kazik Na Żywo „L.M.D.L.M.”, SP Records 1999

Miał ku temu powody. W 2006 roku, kiedy po raz ostatni Związek Producentów Audio-Video (wspólnie ze swoją światową organizacją-matką IFPI) dokładnie badał rynek internetowego piractwa, do krajowej czołówki „piratowanych” muzyków należeli: Kazik, Pidżama Porno, Myslovitz, T.Love, Hey, WWO i O.S.T.R. ZPAV wytoczył wówczas sprawy 59 internautom udostępniającym łącznie 200 tys. plików, a Sławomir Pietrzak, szef SP Records i wieloletni wydawca płyt Kazika (a także m.in. Pidżama Porno), po opublikowaniu wyników dostał nawet osobne wyrazy współczucia od IFPI. W roku 2009 przed sądem stanęły cztery osoby (w tym dwaj pracownicy tłoczni) zaangażowani w wyciek do Internetu – na dwa tygodnie przed ukazaniem się – kolejnej płyty Kultu „Hurra!”.

Trudno przeliczyć straty wizerunkowe Kazika związane z jego stanowczą postawą, bo cały rynek płytowy ulegał w ostatnich dekadach coraz większemu załamaniu, ale na pewno nie pozostało to bez wpływu na sposób patrzenia na jego osobę przez użytkowników Internetu. Tym bardziej, że w roku 2011 artysta zagroził procesem autorowi supermarket.blox.pl za wykorzystanie w tytule bloga fragmentu tekstu swojej piosenki: „Konsument mówi, że je, aby jeść”. Druga, jeszcze głośniejsza sprawa, dotyczyła konfliktu o zamieszczanie reklam kontekstowych Google na stronie kazik.art.pl² prowadzonej przez jednego z jego fanów dziesięć lat. Groźba sprawy sądowej ostatecznie odwróciła go od zajmowania się wirtualnym fanklubem artysty, a samemu Staszewskiemu znów zepsuła wizerunek wśród internautów. Należy jednak dodać, że po latach ton jego wypowiedzi na temat internetowych wycieków (z angielska zwanymi czasem „leakami”) wyraźnie się zmienił: „Nauczyłem się, że realnie na sprzedaż w Polsce ma to niewielki wpływ”³.

Co ciekawe, w kolejnym zdaniu rozmowy Kazik zauważa zmierzch płyt CD, które – jak mówi – „i tak pewnie w najbliższym czasie znikną w ogóle”⁴. Zostaje więc – w coraz większym stopniu – sprzedaż cyfrowa.

2. Wyciek – nie taki zły

Od początku nowego wieku przedpremierowe wycieki muzyki do Sieci były plagą, ale niekoniecznie w Polsce. Te tutaj zwykle nie wyprzedzały premiery tak znacząco, choć poza Kazikiem zdarzały się już wczesne udostępnienia nagrań m.in. Kayah czy Artura Gadowskiego. Mało kto jednak pamięta, że polskie media – dokładniej założony na

2. List dotyczący konfliktu opublikowany został na tej stronie [Dostęp: 8 listopada 2013].

3. Cytat z wywiadu dla Interia.pl: „Mnie gitary nie kręcą za bardzo”, rozm. Jordan Babula. Online: <http://muzyka.interia.pl/wywiady/alternatywa/news/mnie-gitary-nie-krzca-za-bardzo,1917115,3898> [Dostęp: 8 listopada 2013]

4. ibidem

fali internetowej hossy portal Ahoj.pl – bardzo wcześnie rozumiały, jak wielkie jest promocyjne znaczenie wycieków.

Mixer.pl, muzyczny serwis Ahoja, już w roku 2000 ogłaszał w prasie strategię, która obejmowała dokonywanie kontrolowanych wycieków pojedynczych nagrań z nowych płyt, wypuszczanych do Sieci za cichym przyzwoleniem wytwórni płytowych. Mixer był jednym z pierwszych miejsc w polskiej Sieci, gdzie można było (już wtedy) znaleźć pliki mp3 z nagraniami sporych gwiazd (m.in. utwory Raz, Dwa, Trzy, T. Love czy Zbigniewa Hołdysa).

W listopadzie 2011 roku portal Onet.pl donosił o wycieku płyty tria Emma Dax⁵, nowej grupy na polskiej scenie muzycznej. Muzycy komentowali, że „ciężko się dziś złościć na to, że płyty dostają się do Internetu”, i zareagowali udostępnieniem całego materiału na swoim profilu w serwisie Soundcloud.com. Całość była w wyraźny sposób próbą wykorzystania zainteresowania mediów zjawiskiem wycieków – o ile bowiem wycieki nagrań, szczególnie dużych gwiazd, miały na początku charakter niekontrolowany, to w ostatnich latach są często elementem strategii promocyjnej. Pojawienie się *leaku* świadczy bowiem o zainteresowaniu. Strategia ta skutkuje nawet w wypadku debiutantów, o czym za granicą przekonała się grupa Fleet Foxes, zbierająca entuzjastyczne recenzje swojej debiutanckiej płyty (rok 2008) na wiele miesięcy przed oficjalną premierą. Duża część szeptanego marketingu w Sieci opiera się bowiem na *leakach* – blogerzy i użytkownicy Twittera spieszą się, by jako pierwsi wyrazić opinię o albumie, data premiery stała się więc pojęciem dość archaicznym. Istnieją serwisy skoncentrowane na informowaniu o muzycznych wyciekach, np. hasitleaked.com.

3. Uroki nielegalu

Podczas gdy wykonawcy z nurtu popu czy rocka zastanawiali się, co im może przynieść umieszczenie materiału w Sieci, artyści z dynamicznie rozwijającej się sceny hiphopowej przez całą poprzednią dekadę wykorzystywali Internet do rozsiewania – za darmo – swojej twórczości. Dawny kasetowy model „nielegali” – wydawnictw rozpowszechnianych nieoficjalnie (zazwyczaj ze względu na nieopłacone sample ze znanych nagrań), najczęściej kaset magnetofonowych – przeniósł się do Internetu. W połowie poprzedniej dekady legendarny status osiągnął w ten sposób materiał „Moda na EP-kę” wydany przez rapera Smarki Smarka z producentem Kixnare’em i DJ-em Pyskiem. Duża część popularnych dziś raperów i producentów ma na koncie nielegalne, utwory wydawane niegdyś na kasetach, a dziś znów dostępne dzięki internetowej dystrybucji. Traktują to jako coś naturalnego.

5. Online: <http://muzyka.onet.pl/newsy/alternatywa/niecodzienna-reakcja-polskiej-grupy-emma-dax-na-wy,1,4902133,wiadomosc.html> [Dostęp: 8 listopada 2013]

Wielu twórców hiphopowych korzysta z darmowych prezentacji swoich utworów jako promocji – w kwietniu br. Vienio swój nowy album „Profil pokoleń vol. 1” (Step Records) umieścił w serwisie YouTube do darmowego odsłuchu. W ciągu dwóch miesięcy z płytą zapoznało się ok. 20 tys. osób. To więcej niż próg wymagany do otrzymania w Polsce złotej płyty.

4. *Netlabel*

Najpierw, jeszcze w latach 80., pojawiła się u nas tak zwana demoscena („scena komputerowa”) – grono amatorskich artystów wykorzystujących pierwszą generację komputerów domowych do tworzenia prac graficznych lub muzycznych, najczęściej połączonych w jedno: krótkie demonstracje możliwości sprzętu, czyli demo. To z tego środowiska rekrutowali się pierwsi założyciele *netlabeli* – wytwórni muzycznych nastawionych tylko na darmową (zazwyczaj) dystrybucję w Sieci, z dźwiękiem zapisanym w plikach formatu mp3 czy Ogg Vorbis. W Polsce zjawisko to w ostatnich latach uzupełniało niewielką ofertę niezależnych wydawców – koszty publikacji są niewielkie, a potencjalne możliwości dotarcia do słuchaczy, także za granicą, bardzo duże.

Granice nie są barierą również jeśli chodzi o dobór artystów. Zasłużony krakowski Audiotong – jeden z najważniejszych polskich *netlabeli* (audiotong.net), działający od ośmiu lat – poza polskimi artystami (Tomasz Bednarczyk, Emiler) wydawał zagraniczne nazwiska (Tetsuo Furudate, Martin Küchen), z czasem publikując niektóre z albumów także na fizycznych nośnikach (CD, winyl). Twórca tej firmy Marcin Barski mówił zaś o promocyjnym aspekcie tego typu działalności – które potwierdziło się, gdy Audiotong został jednym z podmiotów zaangażowanych w powstanie kompilacji „Exploratory Music From Poland” dołączonej do prestiżowego magazynu „The Wire”.

Wśród innych ciekawych polskich *netlabeli* znaleźć można Iskry.net (scena jazzowa i klezmerska, m.in. nagrania Galimadjaz Trio, Huberta Zemlera, Kamila Szuszkiewicza). Od modelu działania *netlabela* wychodziła także wytwórnia Few Quiet People (fewquietpeople.com), która do tej pory oferuje za darmo – w całości – kompilacje nagrań swoich artystów, ale koncentruje się w tej chwili na fizycznych nośnikach (CD, kasety). Istotą działania większości *netlabeli* jest publikacja nagrań w ramach Creative Commons, czyli nowego standardu praw autorskich pozwalającego na indywidualne określenie dozwolonych pól eksploatacji przez twórcę. W ideę *netlabela* jest wpisane dalsze darmowe rozpowszechnianie nagrań przez samych internautów.

5. Jeśli nie CD, to może winyle?

Tyle że w Polsce to trudny rynek, ograniczony przez lata do kilku gatunków (muzyka taneczna, hip-hop, różne odmiany heavy metalu) i do rynku kolekcjonerskiego. Także

dziś, gdy na świecie poziom sprzedaży płyt winylowych rośnie od kilku lat i wrócił do tego z roku 1997⁶, nie jest znaczącym źródłem zysków. Winyłowe edycje płyt znanych polskich wykonawców z kręgu popu i rocka osiągają nakłady ok. 400-500 sztuk. Paradoksalnie w podobnych ilościach sprzedają się – najczęściej limitowane – edycje nagrań z małych wytwórni, takich jak specjalizująca się w muzyce tanecznej U Know Me Records, awangardowa Bocian Records czy Instant Classic, firma o dość szerokim profilu gatunkowym. Tylko te ostatnie próbują jednak powiązać sprzedaż winyli i nagrań w postaci elektronicznej (specjalne kupony zawierające kod do darmowego ściągnięcia materiału z Sieci). Tymczasem jest to trend obowiązkowy dla wielu niezależnych wydawców zagranicznych – m.in. Thrill Jockey, Sub Pop, 4AD czy Warp. W Polsce praktykują go stale właśnie Instant Classic, U Know Me, a także m.in. Mathka Records (przybudówka *netlabela* Audiotong) oraz Thin Man Records. Większość z nich wykorzystuje do tego celu platformę Bandcamp.

6. Pionierzy nowych form

Testowanie innych nośników w naszym kraju odbywało się nieregularnie i bez wielkich sukcesów. Pionierem sprzedaży cyfrowej (na wiele lat przed wejściem do nas w 2011 roku serwisu iTunes) okazał się – choć nawet z dzisiejszej perspektywy trudno w to uwierzyć – nie zespół z któregoś ze świeżych gatunków, tylko weterani sceny rockowej: grupa Perfect. 1 kwietnia 2004 roku swój album „Schody” opublikowali w Internecie w postaci plików mp3, które można było kupić, razem z grafiką okładkową, w portalu Interia.pl. Poszczególne utwory sprzedawano po 3 zł, całość kosztowała 15 zł. Mimo wielu komentarzy na temat tego typu dystrybucji obeszło się jednak bez imponującego sukcesu – sprzedano 7 tys. egz. albumu w tej postaci.

Z kolei radiowa Czwórka opublikowała w 2010 roku – w ramach promocji, a nie na sprzedaż – kompilację „Polisz pendrajw”, wydaną na nośniku typu pendrive ze specjalnym projektem eksponującym logo Czwórki i o pojemności 4GB. Zawierała m.in. nagrania Senk Że, Abradaba, Pezeta i Mosquitoo.

Także zwykle CD sprzedaje się coraz częściej w wyjątkowej postaci. I to na wielu poziomach rynku – od nagrań Dody (wydawanych w specjalnych edycjach z ekskluzywnymi sesjami fotograficznymi, drobnymi gadżetami itp.), przez płyty O.S.T.R.-a i L.U.C.-a (załączone komiksy), po wydawnictwa Mik.Musik mające tradycyjnie charakter wyjątkowych obiektów (obecnie seria płyt w kartonowych pudełkach z dołączonymi drobiazgami różnego rodzaju), grupy Małe Instrumenty (płyta „Katarzynka” wydana w postaci CD dołączonego do metalowej katarzynki) czy albumów z archiwalnej serii Requiem Records (np. płyta grupy Düsseldorf zawierająca w pa-

6. Dane IFPI, 2013.

kiecie wkrety i gwoździe). Każdorazowo chodzi o materialną wartość dodatkową, której nie można zripować, czyli zgrać do komputera w postaci cyfrowej.

To samo dotyczy kaset magnetofonowych. Publikując je, choćby w mikroskopijnych nakładach, można osiągnąć wrażenie unikatowości. Zgranie analogowej taśmy i wrzucenie jej do Internetu to proces bardziej żmudny niż w wypadku CD, a zarazem publikowanie nawet niewielkich nakładów kaset jest stosunkowo tanie. W Polsce m.in. Oficyna Biedota i Sangoplasmo Records tworzą ten nowy kasetowy rynek.

7. Zbiórka powszechna

Tu błysnęliśmy bardzo dobrym rezultatem, choć dzięki jednej postaci. Julia Marcell osiągnęła jeden z większych sukcesów w historii istniejącego od 2006 roku serwisu *crowdfundowego* Sellaband. Dzięki składkom 657 osób nagrała i wydała za granicą album „It Might Like You”. Istota *crowdfundingu* polega na tym, że uczestnicy zostali dzięki temu inwestorami na specjalnych prawach. To model, który w wypadku czysto muzycznego serwisu, jakim był Sellaband, kilkakrotnie się załamywał. W tej chwili w Polsce nawiązują do niego dwa inne serwisy: Polakpotrafi.pl i Megatotal.pl, w których odbywają się zbiórki organizowane również przez wykonawców muzycznych.

Są z tym modelem problemy. Sama Marcell narzeka na brak promocji, inni – na trudności w przebiciu się dla kolejnych wykonawców. Realia są bowiem takie, że dopóki *crowdfunding* był gorącym tematem w mediach, poszczególne przypadki nagłaśniano dość mocno, ale to zainteresowanie szybko się wyczerpało. Dr Patryk Gałuszka z Instytutu Ekonomii Uniwersytetu Łódzkiego (autor książki „Biznes muzyczny”) odnotowuje, że tylko mały odsetek artystów może liczyć na jakiegokolwiek zyski („Nawet w przypadku tradycyjnej branży fonograficznej szacunkowo jedna na dziewięć wydanych płyt przynosiła zyski” – przypomina Gałuszka).

8. Nadzieja w strumieniu

Muzyczny *streaming* – czyli dostęp na żywo za pośrednictwem Sieci – w ciągu dwóch lat zaczął z czegoś nieznanego (w tej formule działało u nas tylko kilka polskich serwisów z ograniczoną ofertą i darmowy YouTube) przeradzać się w największą nadzieję rodzimych twórców. To dlatego, że w tym okresie pojawiły się u nas trzy gigantyczne (dostęp do ok. 20 mln utworów) serwisy światowe: Deezer, WiMP i Spotify, a zainteresowanie nim w Polsce wydaje się dość duże – badanie ankietowe przeprowadzone w tym roku dla WiMP przez agencję Respons Analyse pokazało, że w Polsce ze *streamingu* korzysta aż 60 proc. respondentów i aż 40 proc. ankietowanych dopuszcza odpłatność za tego typu usługi. Wydaje się więc, że potwierdza się teza pionierskiego Spotify, że ludzie zawsze są skłonni płacić za mobilność (serwisy kierują swoje płatne usługi przede wszystkim dla słuchaczy w ruchu).

Artyści polscy przyjęli ten model sprzedaży (abonament powyższych serwisów wynosi 19,99 zł miesięcznie – z tego wypłacane są pieniądze twórcom, proporcjonalnie do liczby odtworzeń ich utworów) dość entuzjastycznie – mimo że informacje o dochodach ze *streamingu* dla artystów jeszcze niedawno wyśmiewano jako kwoty mikroskopijne. W pierwszym półroczu 2013 najchętniej słuchanymi polskimi wykonawcami w serwisie Deezer byli Monika Brodka, Myslovitz, Ewelina Lisowska, Dawid Podsiadło, Hey, Bednarek i Kult. Te trzy serwisy oferują w tej chwili dostęp do większości bieżących rodzimych produkcji popowych i rockowych, a ich otwartość potwierdza współpraca na zasadach wyłączności z poszczególnymi serwisami (wiąże się ona z promocją na stronie głównej serwisu) i oferowanie tzw. *prestreamów*, czyli przedpremierowych odsłuchów nowych płyt. Polski Deezer udostępnił dotąd *prestreamy* takich artystów jak Dawid Podsiadło, Myslovitz, Natalia Przybysz, Robert M czy Mela Koteluk. Bardzo ciekawy i szczególnie symptomatyczny jest przypadek Podsiadły – jego płyta znalazła się na pierwszym miejscu albumów najchętniej słuchanych w *streamingu* (dane serwisu WIMP), a poszczególne piosenki wypełniły pierwszą dziesiątkę zestawień *streamingowych* hitów (dane Spotify) za pierwsze półrocze 2013 roku. W okresie premiery jego płyty „Comfort and Happiness” serwisy te – szczególnie Spotify – intensywnie informowały o niej w serwisach społecznościowych, promując przy okazji również siebie. Konsekwencją była również świetna sprzedaż fizycznej płyty CD.

9. Nowe kanały

Zamieranie dużej dystrybucji fizycznych płyt (dla EMPiK-u czy Media Marktu – głównych graczy na tym rynku – płyty to margines dochodów) doprowadziło paradoksalnie do rozkwitu internetowej dystrybucji. Małe polskie firmy korzystają z takich kanałów sprzedaży jak sklepy Serpent.pl (istniejący od lat) i Seeyousoon.pl (nowe zjawisko) – platform skupionych na rynku niezależnym.

Dla niezależnych, traktujących działalność jako misję lub hobby, a nie źródło utrzymania, jakiegokolwiek formy przeciekania muzyki do Sieci są raczej pozytywne: „Po tym, jak niektóre nasze płyty pojawiły się na rosyjskich blogach z plikami mp3, odnotowaliśmy wzrost sprzedaży oficjalnych nośników” – komentował Maciej Stankiewicz (Instant Classic)⁷. Przyszłością dla niewielkich wytwórni i pojedynczych artystów wydają się wykorzystywane masowo w ostatnich latach serwisy w rodzaju 8merch.com czy Bandcamp.com, które pozwalają samemu sterować sprzedażą – bądź rozdawać za darmo! – poszczególnych wydawnictw. Bandcamp oferuje w standardzie funkcję „płać ile chcesz” osławioną przez grupę Radiohead przy okazji jej płyty „In Rainbows” opublikowanej w 2007 roku nakładem własnym (po zakończeniu kontraktu z firmą Parlo-

7. Dane IFPI, 2013.

phone). Wersję cyfrową albumu można było kupić wtedy za dowolną zadeklarowaną sumę. 1/3 z miliona nabywców w ciągu pierwszego miesiąca nie zapłaciła nic, ale średnia wpłata wyniosła 4 funty. Potem łączna sprzedaż albumu sięgnęła 3 mln sztuk, przy czym sprzedawały się także wersje na CD i winylu.

Artyści i wytwórnie są zgodni: ten model długo jeszcze nie ma prawa zagwarantować utrzymania drobniejszym artystom. Ale korzysta z niego już teraz w wypadku sprzedaży cyfrowej na Bandcampie wielu polskich wydawców, m.in. Mik.Musik czy Oficyna Biedota. Wytwórnia Krajowa proponuje to na własnej stronie oferując możliwość dokonania przelewu na dowolną sumę w zamian za materiał w wersji cyfrowej.

10. Pieniądze poza muzyką

Przynajmniej poza tym tradycyjnie rozumianym rynkiem muzycznym. Ale za to kluczem do nich pozostaje wciąż muzyka. Polska nie jest wprawdzie tak dużym rynkiem, by wielkie koncerty w rodzaju Live Nation podpisywały z artystami modne kontrakty 360 stopni (określające podział zysków na każdym polu – od płyt i koncertów, po reklamę i odzież firmową). W Polsce w podobnym kierunku idzie jednak (na własną rękę) wielu znanych artystów. Z jednej strony mamy próby w muzyce pop: bielizna projektowana przez Dodę zyskuje jeśli nie dobrą sprzedaż, to przynajmniej medialną ekspozycję dla autorki, zarabiała także linia odzieży Justyny Steczkowskiej. W poprzedniej dekadzie powstawały w Polsce firmy niezależne nowego typu, które oferowały artystom zarazem opiekę jako *management* koncertowy (organizacja występów) i agencja *publishingowa* (sprzedawanie praw do piosenek na najróżniejszych polach – także do telewizji czy reklam) – najbardziej żywotną z nich okazał się Kayax (m.in. Kayah, Smolik, Sofa). Z drugiej strony – przykłady poszukiwania dochodów poza rynkiem płytowym znaleźć można łatwo w hip-hopie, który doskonale przygotował się na czasy słabej sprzedaży. Czołowa hip-hopowa wytwórnia Prosto to zarazem firma odzieżowa, producent płyt i inwestor internetowy – znaczącą część jej dochodów przynoszą emisje klipów w superpopularnym kanale Prosto TV na YouTube, który jest na krajowym rynku ewenementem z ponad 580 tys. subskrybentów. Program partnerski YouTube pozwala autorom najgłośniejszych internetowych premier zignorować efekty piractwa i malejącą sprzedaż. Ich autorzy dzielą się zyskiem z reklam z właścicielem serwisu, firmą Google. A jeśli ktoś inny wklei ten sam klip filmowy ze swojego konta, ani sam serwis, ani autor filmu nie muszą się kłopotać jego usuwaniem – wystarczy, że zidentyfikują autorstwo i zapewnią twórcy udział w zyskach z reklam emitowanych przy tym klipie. Wielu wydawcom i muzykom ten model odpowiada. A mikrokwoty z reklam się sumują i stają się coraz bardziej znaczącym źródłem dochodów muzyków.

Cały fenomen nieźle ilustruje też jeden z największych hitów 2013 roku na polskim rynku muzycznym, czyli „Ona tańczy dla mnie” grupy Weekend, który obejrzało na YouTube ponad 70 mln internautów, czyniąc z tej piosenki najpopularniejszy na tym serwisie polski klip w historii. I przyniosła zespołowi dochód, który ogłosiła firma Independent Digital (pośrednik sprzedaży cyfrowej): 100 tys. złotych w ciągu jednego tylko miesiąca. Stosunkowo niewielka sprzedaż wydanej w bieżącym roku fizycznej płyty Weekendu staje się wobec tego faktem, który można zaniedbać.

Bartek Chaciński – ur. 1974, dziennikarz, redaktor działu kultury „Polityki”, wcześniej m.in. w „Przekroju” i „Machinie”. Autor audycji muzycznych w Polskim Radiu i serii „Słowników najmłodszej polszczyzny” wydawanych przez Znak w latach 2003-2008.

Prawo autorskie w czasach zmiany. O normach społecznych korzystania z treści

Autorzy: Michał Danielewicz, Alek Tarkowski

Redakcja i korekta: Agnieszka Słodownik

Projekt graficzny: Anna Piwowar

Druk i oprawa: MB Poligrafia



Warszawa 2013

ISBN: 978-83-936110-5-8

Publikacja jest dostępna na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa 3.0 Polska, pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów i Centrum Cyfrowego Projekt: Polska. Pełna treść licencji jest dostępna na stronie creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl. Zezwala się na dowolne wykorzystywanie treści publikacji pod warunkiem wskazania autorów oraz podania informacji o licencji.



Uznanie autorstwa 3.0 Polska – Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie pod warunkiem oznaczenia autorstwa. Jest to licencja gwarantująca najszersze swobody licencjobjory. <http://creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl>

Publikacja jest dostępna w sieci pod adresem:

<http://centrumcyfrowe.pl/czytelnia/prawo-autorskie-w-czasach-zmiany>

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



CENTRUM
CYFROWE

projekt:polska